ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 8 Sierpień 1931 r. ROK VIII.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

DLA WSZYSTKICH SFER SPOŁECZEŃSTWA

MAJĄ NA CELU:

1 Informowanie społeczeństwa o najżywotniejszych potrzebach ekonomiczno-leśnych kraju oraz postępach gospodarki leśnej w Polsce i zagranicą w zakresie:

a) Zalesiania wyrębów leśnych, nieużytków o charakterze ochronnym lub małoproduktywnych gruntów nieleśnych

b) Ochrony lasu od pożarów, inwazji, owadów, wylewu wód

c) Użytkowania lasu i zbytu produktów leśnych i t. p.

2. Uświadamianie społeczeństwa, że lasy, jako wytwór natury i pracy ludzkiej, będąc źródłem odrodzenia duchowego i sił twórczych człowieka, wymagają troskliwej opieki i ochrony

3. Szerzenie praktycznej wiedzy leśnej celem podniesienia poziomu gospodarki leśnej i jej racjonalizacji

4. Szerzenie idei organizowania się leśników i współpracy z nimi na polu udoskonalenia techniki leśnej, a tem samem wzbogacenia dorobku kulturalnego i materjalnego kraju

5. Prowadzenie akcji kulturalnej wśród leśników

Cena 1 zł. gr 40.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 8. TELEFON 230-75

Rok VIII | Warszawa, Sierpień 1931 r. | Nr. 8



Na schyłku lata

O TYP LEŚNIKA OBYWATELA

„Każdy z was ma w duszy swej ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic...”.

(A. Mickiewicz)

Zawód leśnika jest jednym z tych zawodów, które są ściśle związane z zagadnieniami służby społecznej, a każdy leśnik w pracy swojej zawodowej czy prywatnej musi się stykać mimowoli z palącemi zagadnieniami społecznemi. Przez ustawiczną styczność z ludnością okoliczną, choćby tylko za pośrednictwem ludzi stale lub sezonowo zajętych w lesie oraz nabywców drewna, leśnik ma przed sobą bardzo obszerne pole do oddziaływania na mniejsze lub większe zbiorowiska ludzkie. Jeśli przytem weźmiemy pod uwagę ogromną ilość osad leśnych, rozrzuconych po całym kraju, zdala od miast i wyobraźmy sobie, że każda taka osada leśna mogłaby być również placówką pracy państwowotwórczej i społecznej, otrzymamy ten ogrom pracy, jaki leśnicy mogą wykonać dla podniesienia poziomu moralnego, zdrowotnego i ekonomicznego naszego społeczeństwa, oraz wyrównania różnic między kulturą miast i wsi.

Ażeby to jednak mogło przybrać realne kształty, musi w pierwszym rzędzie nastąpić zasadnicza zmiana w pojęciu zawodu leśnika tak wśród sfer leśnych, jak wśród całego społeczeństwa. Przed kilkoma miesiącami w jednem z wydawnictw leśnych wyczytałem zdanie następujące: — "z racji swych czynności policyjno - ochronnych jesteśmy niepopularni...". Jest to stwierdzenie smutnego faktu zawodowej niepopularności leśników. Zachodzi pytanie, czy tak jest w rzeczywistości i czy ta niepopularność musi być ściśle związaną z zawodem leśnym. Otóż śmiem twierdzić, że nie — i jakkolwiek w wyżej przytoczonym twierdzeniu jest część prawdy, to jednak fakt ten należy uważać za rzecz przejściową, zabytek przeszłości, który musi zniknąć.

Leśnik powinien i musi być popularnym. Miejsce dawnego negatywnego (w rozumieniu zewnętrznym) typu leśnika, izolowanego od reszty społeczeństwa częściowo charakterem swojej służby ochronnej, musi zająć typ aktywny leśnika-obywatela, zrośniętego z resztą społeczeństwa, typ pracownika społecznego. W tym duchu musi nastąpić przewrót w pojęciach o służbie leśnej i w tym duchu musi się wychowywać przyszłych leśników tak w szkołach zawodowych, jak i w czasie odbywania przez nich praktyki leśnej. Leśnik ma taką samą styczność z ludnością wiejską, jak nauczyciel, sekretarz gminy, instruktor rolny. — Oni też w pierwszym rzędzie powołani są do rozbudzania i organizowania sił ludzkich, do stwarzania i prowadzenia zespołów gospodarczych i kulturalno - oświatowych, na ich barkach spoczywać musi główny punkt ciężkości całej pracy społecznej na wsi. Wśród organizatorów i kierowników kółek rolniczych, spółdzielni, kursów dla dorosłych, świetlic i domów ludowych, bibljotek i teatrów amatorskich, straży pożarnych, ośrodków wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego nie powinno brakować leśników.

W wirze codziennych zabiegów, pochłonięci pracą zawodową, nie zdajemy sobie może dostatecznie sprawy z ogromnego i szybkiego postępu, jaki stale się w narodzie naszym dokonuje, i jeszcze może mniej naogół zdajemy sobie sprawy z tego, jak bardzo dużo jest jeszcze do zrobienia, zwłaszcza w dziedzinie zrównania kulturalnego wsi i miast. Głębsze wniknięcie w istotę stosunków społecznych wykazuje, że ludzie wszyscy bez wyjątku związani są ze sobą nierozerwalnym węzłem wzajemnej zależności, to też pierwszym warunkiem postępu musi być współpraca solidarna wszystkich uświadomionych ludzi w społeczeństwie. Szybki rozwój dokonywać się może tylko przy zespoleniu wysiłków wszystkich tych ludzi dla wspólnego celu. Od współpracy tej leśnikom uchylać się nie wolno.

Charakter ochronny służby leśnej wpływał od dawna ustawicznie na oziębianie się wzajemnego stosunku leśników do wsi i odwrotnie, dlatego leśnik w pracy społecznej napotyka na znaczne nieraz trudności, dużo jest jednakże takich leśników, którzy dają sobie radę, przełamują zwycięzko lody oddzielające ich od wsi i zyskawszy sobie sympatję ludności pracują bardzo pożytecznie. Praca to jednak ciężka, często niewdzięczna, wymagająca dużo poświęcenia i samozaparcia się, dużo zalet intelektualnych, znajomości psychologji wsi i należytego przygotowania się do służby społecznej. Leśnik biorący się do pracy społecznej musi to być człowiek o silnej woli i wytrwałym charakterze, który nie zrazi się pierwszemi trudnościami i potrafi porwać ludzi za sobą. Kardynalnym jednakże warunkiem powodzenia takiej pracy będzie zdobycie sobie zaufania wsi, co leśnikowi uczciwemu i sumiennemu przyjdzie dość łatwo. Zdaniem moim daleko szybciej wyplenić będzie można wszelkie przekroczenia leśne, defraudacje, kłusownictwo i t. p., gdy każdy leśnik zżyty pracą społeczną z ludnością okoliczną pozna ją dobrze i będzie miał środki oddziaływania na opinję publiczną i ogólny stan moralny ludności, aniżeli drogą najsurowszych kar sądowych i administracyjnych. Leśnik musi pójść na wieś jako przyjaciel, dobry sąsiad i doradca, a wówczas nietylko że ochrona lasu przed ludźmi będzie niemal zbyteczną, ale w wypadkach żywiołowych klęsk leśnych niejednokrotnie ludność okoliczna z chęcią przyjdzie leśnikowi z pomocą.

Taki typ zamiłowanego leśnika, wzorowego obywatela i pracownika społecznego musi być realizowany w społeczeństwie i ten typ powinien być ideałem wychowawczym dla szkół kształcących młodych leśników.

W szkołach zawodowych leśnych wychowanie obywatelskie i metodyka pracy społecznej winny być postawione narówni z innemi przedmiotami zawodowemi. Wobec jednakże bardzo krótkiego naogół kursu szkolnego (np. w szkołach dla leśniczych trwa 11 miesięcy) praca szkolna i tak jest bardzo intensywna i przeciążanie uczniów dodatkowemi przedmiotami w tych warunkach nie dałoby zbyt dobrych wyników, dlatego ten zakres wiedzy narazie winien się ograniczyć do kilkunastu godzin metodyki pracy społecznej, a dział wychowania obywatelskiego musi się przewijać przez całe wewnętrzne życie szkolne. Znaczne ułatwienie w tej pracy dać może umiejętne zorganizowanie wśród uczniów pracy samokształceniowej, kompletowanie bibljotek, prenumerowanie odpowiednich wydawnictw perjodycznych, zadaniem zaś wychowawców będzie budzić zaintere-

sowanie różnorodnemi przejawami życia społeczno - państwowego przy pomocy odpowiednich pogadanek i zebrań dyskusyjnych. Ten cały zasób środków powinien kształtować u młodych leśników instynkt państwowy, przyzwyczajać do obowiązkowości, karności i dyscypliny działania społecznego, oraz dawać szereg wiadomości praktycznych, któremi w pracy społecznej należy się posługiwać. Leśnik do spełnienia swoich zadań społecznych musi być tak samo dobrze przygotowany, jak i do pracy zawodowej, bo w pracy społecznej kwalifikacje ogólne nie mniejszą odgrywają rolę, niż w zawodach technicznych. Dalszy ciąg tej pracy obywatelsko - wychowawczej spoczywać już będzie na barkach starszych leśników—przełożonych młodych adeptów leśnictwa podczas odbywania przez nich praktyki na terenie. Tak przygotowany leśnik spełni bez zarzutu zadanie, jakie nań nakłada państwo i społeczeństwo.

Inż. Władysław Nowak

O LASY DLA WARSZAWY

Iluż mieszkańców Warszawy nie zna piękna przyrody? Niewiarogodna wprost ilość. Nie mam na myśli tych cudów, jakie natura rozsiała wszędzie po świecie, uposażając hojniej niektóre kraje — bo mało kogo stać na zwiedzanie świata, czy choćby Europy. Nie mówię nawet o naszem morzu, naszych górach, czy innych uroczych zakątkach pięknej polskiej ziemi — dla ludzi mających środki obliczone tylko na kawałek chleba — pozostaje to nieraz marzeniem. Choć często tu stoi na przeszkodzie jedynie brak inicjatywy. Ale biorę tylko pod uwagę ten najprymitywniejszy pomnik, jaki sobie przyroda wystawiła, stwarzając las. Iluż ludzi w Warszawie nie zna lasu? Niewiarogodna wprost ilość. Pojęcie o roślinności mają ukształtowane z miejskich plantacji, z rzadko odwiedzanych parków, czasem rowów przydrożnych.

W dusznych podwórkach warszawskich upływa licznym rzeszom wiek dziecięcy. Zabawa na kilkudziesięciu metrach kwadratowych asfaltu czy bruku, bez słońca, a często z piwnicznym zaduchem, czasem z wegetującem drzewkiem na środku, tak samo anemicznem, jak dzieci bawiące się w koło. Nie znają one uśmiechu przyrody, wystarczy im chwila swobody i zabawy. Radosnem zdarzeniem dla nich staje się wędrowny cyrkowiec, orkiestra na ulicy. A potem dziecko wyrasta, szkoła przygotowawcza, warsztat, fabryka i t. p. Jeszcze szkoła raz na rok urządza majówkę, ale i wtedy nie wszystkie dzieci biorą udział dla różnorakich powodów.

Nie mówię już o wyjazdach wakacyjnych, które są dostępne tylko dla pewnego procentu. Dziś może już jest lepiej, jak dawniej, ale jeszcze wiele dzieci Warszawy nie wyjrzy w czasie szkolnym poza mury miasta. A dziecko, które nie widziało lasu, do niego nie tęskni, staje się głuche na mowę natury i gdy dorasta woli wydać parę groszy na duszne kino, niż wyjechać za miasto. A potem jeżeli wyjdzie poza rogatkę, to usiądzie w kurzu przydrożnym z kartami czy butelką w ręku. Warszawa w promieniu kilkunastu kilometrów ma mało wkoło lasów, ale jednak są.

Są lasy państwowe, są miejskie, są prywatne. (Ogółem o powierzchni większej nad 100 klm² t. j. 10.000 ha). Dziś przystęp do nich jest bardzo utrudniony. Zarządy lasów bronią się, jak twierdzą, przed wandalizmem ludzi miast, którzy zamieniają las na śmietnik, czynią szkody w podszycie, przez niedbalstwo i nieostrożność wzniecają pożary. Być może jest tu dużo uzasadnienia, wystarczy przyjrzeć się na jakiemś letnisku, jak nawet nietylko ćwierć a nawet półinteligencja, a czasem jeszcze więcej, zachowuje się w lesie. Dość powiedzieć, że karygodne łamanie gałęzi, czy zabieranie złożonego w stosy opału (co przecież przez kodeks traktowane jest jako kryminał!) nie jest uważane za przestępstwo, za kradzież.

Tutaj etyka ludzi, którzyby nie przywłaszczyli sobie cudzego drobiazgu w mieście, dziwnie schodzi na tory rozumowania prostego chłopa, wyznającego hotentockie zasady. Jest to winą w znacznej mierze szkoły, która będąc zbyt daleko od natury, nie uczy dzieci etyki i estetyki, gdy znajdą się na swobodzie, na łonie przyrody. W dziecko można wpoić, że brak stróża nie oznacza, że tu można śmiecić, łamać, albo rzucać palące się zapałki. Lecz im to dziecko będzie częściej widziało las, tem więcej będzie do niego tęsknić i nauczy się las szanować. Warszawa zdobyła się na ogród zoologiczny — słusznie — dawno go brakowało. Ale i on i miejskie parki wskutek małej przestrzeni ogólnej, jak i wskutek wczesnego zamykania, nie wystarczają. A jeszcze raz powtarzam, nie zastąpią ogrodu natury — lasu.

Nie myślę o karłowatym sosnowym zagajniku, czy smutnie rozrzuconych sosnowych gruszach na haliźnie, ale o pięknym, choćby kilkudziesięcioletnim, zwartym borze sosnowym, lesie mieszanym czy czysto liściastym. Niech dziecko zobaczy las z jego podszytem z krzewów, z jego podściołem z kwiatów, mchu, niech samo zbierze sobie jagód, niech odetchnie szeroko czystym leśnym powietrzem, niech wsłucha się w śpiew ptaków (i głosy zwierząt), a może po częstszej bytności stanie w przedsionku tej umiejętności i daru rozumienia mowy i kochania lasu, które tylko leśni ludzie posiadają. Na złe im to nie wyjdzie, natura uczy prostoty, uszlachetnia, gdy miasto uczy fałszu i często deprawuje. Dla tych zaś co na te mdłe drobiazgi są mało wrażliwi i wolą bardziej życiowe korzyści — czyż nie wystarczy, że las daje fizyczne zdrowie i wpływa dodatnio na nerwy? A dopominanie się o otwarcie naścieżaj lasów podmiejskich nie powinno spotykać się ze wzruszeniem ramion. Może nie łatwo to pójdzie. Wymaga to bowiem trochę dobrej woli ojczymów miasta, może sporo pertraktacji z odpowiednimi czynnikami, dużej z początku w lasach ilości dozorców, opłacanych przez miejski samorząd i bardzo dużo nauki w szkole i opieki nad dziećmi w lesie. Niechby na razie lasy były otwarte dla dzieci, dla których istniałby przymus uczestniczenia w wycieczkach, urządzanych parę razy w miesiącu, (a przynajmniej dla wszystkich w ciepłe miesiące). To zbyt wiele nie kosztuje, wymagać będzie tylko szczerego oddania się nauczycielstwa, a pójdzie coraz gładziej, by wejść w zwyczaj, w nałóg. Aż wreszcie może dojdziemy do rezultatów takich, jakie są na zachodzie, gdzie lasy podmiejskie stoją otworem i gdzie nie skarżą się na uprawianie w nich wandalizmu. Więc i my pukajmy do światłych i możnych ludzi w państwie, aż nas podwarszawskie lasy i bory gościnnie przygarną.

Jan Milewski

LASY I LEŚNICTWO ZAGRANICĄ

GOSPODARKA LEŚNA W ROSJI SOWIECKIEJ

Począwszy od zeszytu lipcowego, Redakcja wprowadziła stałą rubrykę p. t. „Lasy i leśnictwo zagranicą". Zaznajamiając zainteresowane sfery leśne i społeczeństwo polskie ze stanem lasów i spraw leśnych zagranicą, Redakcja pragnie przyczynić się w tej drodze do tem większego spopularyzowania lasu i zagadnień leśnych w Polsce. *REDAKCJA*

Przedstawienie dokładnego stanu gospodarki leśnej w U. S. S. R., tak jak to się dzieje w innych państwach jest niemożliwe. Przeszkodą ku temu są olbrzymie obszary państwa, oraz okoliczność, że gospodarka leśna znajduje się w powijakach. Poniżej podane cyfry, pochodzące z urzędowych źródeł sowieckich, mogą służyć jedynie jako liczby orjentacyjne. Cyfry, dotyczące lasów w europejskiej części republik sowieckich zasługują na większe zaufanie od statystyki lasów położonych w Azji lub też w autonomicznych republikach.

Gospodarka leśna w Unji sowieckiej nie posiada jednolitego kierownictwa, — na terenie jednej dawnej europejskiej Rosji istnieje 19 samodzielnych zarządów leśnych, przydzielonych do komisarjatów rolnictwa poszczególnych autonomicznych republik: Ukraina, Białoruś, Baszkirska, Tatarska, Kirgiska, Kozackie Republiki, autonomiczna republika Niemców nad Wołgą, z których każda posiada odmienne ustawodawstwo leśne. W tych warunkach nie można pomyśleć o jednolitej polityce leśnej U. S. S. R., ponieważ przeciwieństwa nie dadzą się usunąć, istniejące pomiędzy ubogiemi w lasy południowemi republikami, a silniej zalesionemi północnemi prowincjami.

Wojna i rewolucja ogromnie zmieniły stosunki leśne w b. Rosji. Z nastaniem wojny rozpoczęły się nadmierne wyręby drzewostanów, które odbywały się przeważnie w lasach łatwo dostępnych i znajdujących się w dobrych warunkach zbytu. Później, gdy rozpoczęła się rewolucja i długotrwała wojna domowa, zagłębie donieckie z pokładami węgla i Kaukaz z źródłami nafty, były odcięte od centralnej Rosji, co również wpłynęło na znaczne zwiększenie użytkowania lasów.

Dlatego nie należy się dziwić, że w lasach 1917 — 1923 naruszono poważnie zapasy drzewne. Koleje żelazne i zakłady przemysłowe opalano drzewem, a przytem trzeba nadmienić, że podczas trzech lat zamieszek ochrona lasów nie istniała wcale.

Te nadmierne wyręby, dokonane w latach 1919 — 1922 ocenia się na około 280 miljonów m^3 drewna, ponad normalny wyrąb. Normalny zaś wyrąb roczny wynosił 63 miljonów m^3. Trzeba przytem uwzględnić, że wyręby w całym kraju nie były równomiernie prowadzone, a przeważnie ograniczały się do koło 15 klm. szerokiego pasa wzdłuż dróg komunikacyjnych i wodnych. To doprowadziło wkońcu do tego, że drzewostany położone blisko dróg zostały zdewastowane w zastraszający sposób. Ludność tych okolic cierpi teraz na brak drzewa; w niegdyś zasobnych w lasy okolicach trzeba teraz dowozić drzewo z odległości 30 — 50 klm., po bardzo kiepskich drogach.

Rosja, jak wiadomo jest bardzo nierównomiernie zalesiona. Przy przeciętnym procencie lesistości 28,7, procenty i lesistości w poszczególnych prowincjach wahają się od 0,2% — Astrachań do 73,3% n. Siewier - Dźwina.

Podczas, gdy w gub. Stawropolskiej przypada na głowę 1 mieszkańca 0,2 ha lasu, w gubernji murmańskiej na 1 mieszk. przypada 192,9 ha pow. leśnej. Silniej zaludnione południowe prowincje mają natomiast bardzo słabe zalesienie.



Bliższe dane co do pow. leśnej w U. S. S. R. można znaleźć w książce p. t. „Forstpolitik der Sowiets", Leningrad 1925, której autorem jest A. Schultz.

Z tego źródła dowiadujemy się, że powierzchnia lasów w U. S. S. R. wynosi:

1. W części europejskiej pow. leśna 155 milj. ha, pow. zadrzewiona 119 milj. ha.
2. W części azjatyckiej pow. leśna 512 milj. ha, pow. zadrzewiona 312 milj. ha.
3. W autonomicznych republikach pow. leśna 253 milj. ha, pow. zadrzewiona 167 milj. ha. Razem pow. leśna 920 milj. ha, pow. zadrzewiona 598 milj. ha.

Wedle gatunków:

1. W europejskiej części: sosna 34%, świerk 37%, dąb 1%, brzoza i osika 28%.
2. W azjatyckiej części: sosna 40%, świerk i jodła 24%, modrzew i limba 13%, drzewa liściaste 23%.
3. Dla autonomicznych republik cyfr brak.

Do r. 1925 w europejskiej części dawnej Rosji było tylko 2,3% lasów nowo urządzonych; 21,6% miało stare plany gospodarcze, jednak plany te z powodu przedstawionych powyżej bezplanowych wyrębów, dokonanych podczas wojny i rewolucji, stały się zupełnie bezwartościowe. Reszta zaś była wogóle nie urządzona.

Na Syberji stosunki te przedstawiały się jeszcze gorzej: nowourządzonych lasów 0%, do czasu rewolucji urządzone, lecz obecnie przestarzałe plany, nieaktualne posiadało 3,7% lasów, reszta zaś lasów jest wogóle niezbadana.

Od roku 1925 nastąpiła jednak w urządzaniu lasów zmiana na lepsze. W pośpiesznem tempie przystąpiono do urządzania lasów, wydano nową instrukcję urządzania lasów (1926) i w wielu wypadkach zastosowano do prac urządzeniowych zdjęcia lotnicze. Utworzono specjalne drużyny urządzeniowe, z kierownikiem na czele, złożone z taksatorów, mierniczych i sił pomocniczych, które w miesiącach letnich dokonują prac na terenie, w zimie zaś wykonują prace kartograficzne i opracowują plany gospodarcze w

miastach. System ten wszedł w użycie jeszcze przed wojną.

W odległych rewirach leśnych, które mogą liczyć na szczupły zbyt drewna, przeprowadza się tylko pobieżne badania ekonomiczno-leśne.

W europejskiej części U. S. S. R., jeśli chodzi o użytkowanie można wziąć pod uwagę pow. 71 milj. ha, co stanowi 45% ogólnej pow. leśnej, a w azjatyckiej części 140 milj. ha 26% pow. leśnej, gdyż reszta z punktu widzenia ekonomji nie przedstawia żadnej wartości.

Przeciętny przyrost roczny na terenie europejskiej U. S. S. R. bez autonomicznych republik przyjmuje się w wysokości 1,26 m_3 na 1 ha, w azjatyckiej zaś 0,63 m_3 na 1 ha. Te niskie cyfry da się wytłumaczyć niskim stopniem zadrzewienia wielu drzewostanów i olbrzymiemi pożarzyskami.

Pobierane z lasów drewno stanowi zaledwie drobny ułamek rocznego przyrostu drewna. W roku 1924/25 wyrąbano zaledwie 35% rocznego przyrostu, a przytem rzeczywistego zapotrzebowania wewnątrz kraju nie zdołano pokryć. W latach gospodarczych 1922 — 1926 zapotrzebowanie drewna ze strony miejscowej ludności mogło być pokryte zaledwie w 12 — 15%, gdyż wobec nikłych środków transportowych nie jest możliwem przewieść dostatecznych ilości drewna z lesistych okolic do prowincji pozbawionych lasów. W tych ostatnich używa ludność jako materjału opałowego słomy i suszonego gnoju, podczas gdy na północy i na Syberji wielkie obszary leśne pozostają nietknięte siekierą, ponieważ wskutek złych dróg i słabo rozwiniętej sieci komunikacyjnej, jak również i z powodu tej okoliczności, że większość rzek uchodzi do morza polarnego, te niezmierne kompleksy leśne nie są dotychczas dostępne. Tworzą one rezerwy leśne, do których dopiero w przyszłości się sięgnie.

Tymczasem jednak lasy położone w silniej zaludnionych okolicach, środkowej i południowej Rosji są wszelką miarę wyrębywane i są one już tak zdewastowane, że planowe zaspokajanie potrzeb miejscowej ludności z roku na rok będzie coraz trudniejsze. Rozstrój gospodarki drzewnej pogłębia jeszcze ta okoliczność, że w porównaniu z okresem przedwojennym środki na inwestycje w gospodarstwie leśnem są udzielane w stopniu zgoła niewystarczającym. Tak np. w r. 1924/25 udzielono w stosunku do sum, przyznanych w r. 1913, na urządzenie 29%, na zalesienie 4%, meljoracje 3,4%, budownictwo 7%, zwalczanie pożarów leśnych 42%. Przy tych środkach zalesia się rocznie zaledwie 0,33% powierzchni wymagających zalesienia; przy tem tempie pracy powierzchnie wymagające zalesienia będą w najlepszym razie zalesione dopiero za 300 lat!

Nieco lepiej odbywa się umacnianie piasków lotnych przez zalesianie bezleśnych stepów, które stanowią bolączkę południowych gubernij.

Hodowla drzewostanów leży odłogiem. Prześwietlenia i trzebierze przeprowadzono w r. 1924/25 na pow. 17.400 ha, z czego na Syberję przypada 0,4%.

Osobny rozdział stanowią pożary leśne, których liczba przekracza rocznie 10.000 wypadków, a których pastwą pada przeciętnie około 600.000 ha lasów rocznie; w jednym r. 1921, podczas panującej posuchy spłonęło 1,5 miljona ha lasów. Tą wielką ilość pożarów leśnych tłumaczy niski poziom kulturalny ludności, która mimo silnie rozwijanej propagandy za ochroną lasów, nie wykazuje najmniejszego zrozumienia dla potrzeby zachowania lasów i często dla osobistych korzyści podkłada ogień, aby mieć tanie drewno, lub jakieś uboczne użytki. Na Uralu niema podobno żadnego rewiru, w którym większość drzew nie uschła wskutek pożarów. Największe niebezpieczeństwo przedstawiają pożary dla młodników. W niektórych prowincjach powtarzają się pożary młodników z niebywałą regularnością, którą tamtejsi leśnicy nazywają „kolejką ogniową".



Pastwą kradzieży leśnych w ciągu jednego roku 1923/24 padły drzewostany w ilości 4.800.000 m_3 drewna, jakkolwiek wiele republik nie opublikowało tej rubryki. Zarejestrowane wypadki kradzieży leśnych wyrażają się pokaźną cyfrą 390.000. W tymsamym roku gosp. 1923/24 stwierdzono 8.717 wypadków niedozwolonego wypasu bydła, które pociągnęły za sobą zniszczenie młodników na pow. 95.000 ha.

Takie oto są w grubych zarysach cyfry ilustrujące stan gospodarki leśnej w Rosji sowieckiej.

Rola Rosji na światowym rynku drzewnym w ostatnich czasach znacznie wzrasta. Wielkiemi krokami eksport drewna sowieckiego zmierza do uzyskania poziomu z czasów przedwojennych, w myśl planu gospodarczo - przemysłowego, zwanego popularnie „piatiletką", w r. 1933 eksport drewna sowieckiego ma przekroczyć cyfrę 2 miljonów standartów.

Mimo tragicznego wprost stanu gospodarki leśnej, eksport drewna z Rosji Sowieckiej wzrasta dzięki rozciągnięciu użytkowania na nietknięte dotąd kompleksy leśne, położone na północy i na Syberji. Różnica istniejąca między rocznym przyrostem drewna w wysokości 290 miljonów m^3 i dotychczasowem użytkowaniem 90 milj. m^3 pozwala wyrazić przekonanie, że w przyszłości Rosja będzie odgrywać największą rolę na rynku drzewnym.

Zdając sobie sprawę z bogactw, jakie przedstawia drewno, Sowiety wysłały w ostatnim czasie do Ameryki i Kanady duży zastęp ludzi, celem nabycia praktyki w nowoczesnych metodach eksploatacji lasów, aby następnie użyć ich jako pionierów we własnych lasach i zakładach przemysłu drzewnego.

Inż. M. Jezienicki

Z BORÓW KRESOWYCH

W sprawie żórawin, tak obszernie a wyczerpująco opisanych w Echach Leśnych, pragnę parę słów powiedzieć.

W Rosji jagoda ta, tak świetnie wytrzymująca nawet najdalsze transporty, miała ogromne zastosowanie przy wyrobie doskonałego, orzeźwiającego i zdrowego napoju — kwasu żórawinowego na cukrze (nie na sacharynie!) Podczas wojny światowej wyrabiał się w Moskwie przez firmę Keller skondensowany, czysty żórawinowy sok o gęstości prawie naturalnego miodu, którego 1 — 2 krople wystarczały zupełnie na szklankę herbaty lub wody. Wiem też, że firma Keller zakupywała tereny obfitujące w żórawinę dla zbioru takowej. Opowiadał mi były ś. p. właściciel ogromnych obszarów leśnych na obecnych Kresach Wołynia, że firma Keller za prawo zbioru żórawin, zdaje się w 1915 roku zapłaciła 6.000 rubli. — Czyby jaka warszawska firma nap. „Spiess" lub „Fuchs" nie zajęła się wyrobem takiego zgęszczonego, czystego soku a przypuszczam, że miałby on wielkie powodzenie i zapewniony zbyt szczególnie w porze letniej. Bo czyż nie lepszy i nie zdrowszy taki sok do wody sodowej, lemoniad, kisielków i t. p. (jak też dla chorych w domu i szpitalach dodawany do wody), aniżeli bardzo podejrzanej wartości różne „syropy" fabrykowane z aromatycznych „esencyj" i sztuczne zabarwianych „preparatów", sprowadzanych masowo z zagranicy za drogie pieniądze...



Fot. St. Łuniewski

Puszcza Białowieska. Sosny 40-to metr. wysokości w nadleśnictwie Narewkowskiem

Zwiększony popyt na żórawiny wpłynąłby na podrożenie tej jagody i zachęciłby właścicieli terenów żórawinowych do poważniejszego traktowania runa leśnego, przysparzając jednocześnie zarobków niezamożnej ludności okolicznej, a wydawane pieniądze na „aromaty" zagraniczne zostałyby w Kraju. Wtedy najprawdopodobniej robione byłyby próby sztucznej hodowli żórawin na mniejszych i większych obszarach zupełnych nieużytków...

Jeszcze słówko o grzybach: w drugiej połowie zeszłego lata i jesienią aż do mrozów był tu na kresach wołyńskich kolosalny urodzaj grzybów - „prawdziwców" — borowików. Rosły one masowo wśród młodników sosnowych, 10 — 25 letnich na suchych terenach, chociaż pojedyńczo, zrzadka, trafiały się wśród starszych mięszanych rzadkolasów. Bywają jesienie, gdy borowiki rosną przeważnie na innych terenach, w lasach mięszanych, sosna z dębem, osiką i brzozą w niższych, wilgotniejszych miejscach.

Cena na suszone grzyby w okolicznych miasteczkach wynosiła 4 — 5 zł. za kilogram. Są rodziny włościan, które nasuszyły nawet około 100 kg.!

Czyby nie opłacił się w lata wielkich urodzajów wyrób konserw w puszkach, jak to się robi z innemi jarzynami, lub też solenie? Ale konserwy musiałyby się robić na miejscu, zaraz po zbiorze.

Fr. Chorzewski.

WIDZICIE PUSZCZĘ?

...Puszczę pełną czarów, Puszczę polską, naszą ukochaną?...

Słyszycie? Wicher w niej szaleje, wicher bójny, szeroko - skrzydły, żywiołowy. I rozełkała się jego pieśń i rozszeptały się wszystkie drzewa wkoło.

Od borów wielkich i ciemnych płynie głuchy pomruk, rośnie, potężnieje i grozą wspaniały rozlewa się wkoło.

A drzewa, te nasze piękne drzewa puszczańskie, gną czuby ku ziemi. Brzozy rozwiały swe długie warkocze, wyniosłe dęby szeleszczą złowrogo, świerk stary skarży się żałośnie, chyląc na boki liczne swe ramiona, a lipa potężna, trzy wieki licząca, zda się, swym szmerem las ukaja.

Ponad lasem unosi się Duch Puszczy i pieści władczą ręką wierzchołki wyniosłych drzew.

...Chciałbym choć na chwilę wprowadzić Was w krąg tych dziwów, naznosić Wam mchów i paproci, a wrzosy leśne podesłać pod głowę, pochylić drżące trawy ku licom Waszym, ukoić Wam serca i dusze. Chciałbym wysrebrzyć dla Was gałęzie drzew światłem księżyca, i znaleźć tajemny kwiat paproci, pokazać Wam gnomy leśne, o długich srebrzystych brodach, jak kołyszą do snu władcę Puszczy — dąb tysiącletni. Chciałbym, pokazać Wam elfy i chochliki, jak tańczą po jarach, jak cudnie śpiewają pieśni puszczańskie.

Chciałbym pokazać Wam przezroczyste głębię leśnych moczarów, trzciny przybrzeżne cicho szeleszczące, a w nich pałace z kryształów. Pałace nimf i rusałek w wiankach z lilji wodnych na złotych rozpuszczonych włosach, w ubraniu z traw i wodorostów, jak zawodzą krąg taneczny na promiennej tęczy blasków. Muzyką ich jest wiatr, co gra na trzcinach i badylach. Rozkołysana woda dźwięczy, jak kryształ, trącony promykiem światła, a na dnie głębin odpowiadają jej smętnym jękiem dzwony zatopione...

...A czar nocy, pnącej się wśród wichrów po ramionach drzew, tchnie w duszę tężyzną i siły wzmaga do odwiecznej walki o byt.

B. Jasiński



Sosny olbrzymy w Puszczy Białowieskiej Fot. St. Łuniewski

EROTYK LEŚNY.

Przesuniesz mi się przez ręce swobodą, zapachem, wsią —
Młodość jest mądra, że szumi, że się nie licząc sił, spełnia.
Pozdrawiam Ciebie, najmilsza, nocy czerwcowej pełnią.
Ty jesteś jezior oddechem i tęsknot gorących krwią.

Wiatr mówi świtem nad puszczą i słupy sosen w pas gnie.
Szerzy się serce modlitwą jak pola, płynące w bezmiar.
Wiatr mi o tobie powiedział. W tych słowach sny się odezwą,
I lasu, mocnego lasu młode, szumiące pnie.

Niech mi grzywami konarów, co miały podniebnie rość
Przyniosą słońce płonące przed nocy złotym obłokiem.
A potem, aby się stało ogarniające, szerokie,
Aby owiało mnie zewsząd! Aby przebiło mnie wskroś.

Aleksander Janta-Połczyński

ECHA ŁOWIECKIE

DAWNE PUSZCZE I ŁOWY NAD DŹWINĄ

„Tam na północ, hen daleko!
„Szumią puszcze ponad rzęką...
„Puszcze czarne, zboża marne...
„Ryby, grzyby i wędliny,
„Lny dorodne, huk zwierzyny...
„Lipce stare, łosie chrapy
„I niedźwiedzie łapy. —
„Puszcz i żubrów to kraina,
„A dziedzictwo Gedymina".
(„Pieśń o ziemi naszej").

Potężny dział bogactwa narodowego stanowią dziś obszary leśne. Kształtują one nieraz bilans państwowy, stanowiąc jego wielomiljonowe pozycje eksportowe, wpływają na łagodzenie tak aktualnej dziś kwestji bezrobocia, zasilają rynek wewnętrzny budulcem, kryją w sobie olbrzymie zapasy wilgoci, chroniące od posuch, nawiedzających obszary stepowe, ratują krocie schorzałych w warunkach miejskich płuc, zasilając je żywicą i ozonem, koją nerwy potargane, dają niezliczone wprost walory duchowe, napawając oczy, a przez nie dusze i serca idealizmem i poczuciem piękna, dziś jeszcze emocjonują myśliwców, tych wybrańców losu, zaś płci nadobnej i młodzi ileż to dają uciech platonicznych w postaci wycieczek, grzybów, jagód.

Tak jest dzisiaj — w dobie zmierzchu panowania lasów, kiedy tylko potężna interwencja państwa chroni je od szybkiej i ostatecznej zagłady, kiedy Mickiewiczowskie puszcze i ostępy należą do dalekiej przeszłości, a Białowieża stanowi unikat, do którego dążą ze wszech stron Polski żądne podniosłych wrażeń wycieczki.

Tak jest dzisiaj. Nad krajobrazem Polski, nawet Litwy dominuje pole, przestrzenie uprawne z porozrzucanemi oazami leśnemi.

A jak było przedtem?

Jestem molem archiwalnym, dalekim od aktualności. Szperam po starych foljałach, szukając w nich znamion życia minionego. Zwracam uwagę na stosunki polityczne, społeczne, na życie miast i wsi, walki o byt, wierzenia, stan religji, oświaty, obyczajów.

Lecz przygodnie wszędzie spotykam się z puszczą, z jej panowaniem w przyrodzie litewskiej, kiedy to nie puszcze stanowiły oazy w krajobrazie, lecz odwrotnie — z mroków ostępowych nieśmiało wyzierały polanki, wyrąbywały się lady i prosieki, poletka ze zbożem, na których jak mrówka krzątał się nasz oracz, niechętnem okiem poglądając i mocną dłonią wydzierając puszczy obszerniejsze warsztaty dla swej zbożnej pracy.

Niech więc przemówią akta archiwalne. Dochowały się liczne inwentarze majątków, w których obok włók ziemi ornej i płynących z nich korzyści w postaci zbóż wszelkich uprawianych i zsypywanych do spichrzów przez poddaństwo, obok świadczeń w robociźnie, danin w naturze i czynszów pieniężnych — prawie wszędzie figurują włóki puste, niedawno z pod lasu wyszłe, lady, czyli zarośla, gorliwie trzebione i wypalane celem powiększenia ziemi ornej. Np. w inwentarzu włości ciapińskiej wciąż widzimy zawziętą walkę z potęgą leśną, wciąż powtarza on o powinności poddanych rąbania lad, sprzątania ich, a śladem zaorywania i bronowania do zasiewu. Ten sam jednak inwentarz troszczy się, „aby puszcza ciapińska najmniejszej dezolacji nie miała, aby włość ciapińska z niej żadnego pożytku nie miała... i naznacza leśniczych czterech, którzy pod srogą karą pilnować będą z wolnym grabieniem i zabieraniem siekier, aby nikt puszczy nie dezolował".

Inwentarz 1610 roku Hołomyśla wymienia „puszczę wszędzie wielką z ostępami, w których łowy zwierzynne, ...Lasy w puszczach starzynach są godne na budynki, do palenia popiołów... Drzewa godnego na wanczosy i klepkę dębowego jest nie mało po różnych miejscach, ... też drzewa na szczohły i struhi jest dość, którego zakazano poddanym pod winą trzech rubli.

Były też puszcze osłoną w czasie inkursji moskiewskiej. Wspomina szlachcic dziśnieński Marcin Doboszyński, że gdy „nieprzyjaciel wiarołomny W. X. Litewskie opanowywał, ...musiał on z żoną, dziatkami i co nabyto najlepszego... do puszczy koszciarzyńskiej uchodzić i w tej puszczy się chować.

Olbrzymie też puszcze poszły z dymem w czasie „Potopu". Skarży się w r. 1666 Orzechowiński na Kazimierza Sapiehę, że „poddani sapieżyńscy na puszczę tupiczyńską najeżdżają dla łyk i łubia darcia, zapalili ją wzdłuż na $1^1/_2$ mili, a wszerz na milę, [1]) która puszcza... do szczętu zgorzała. A naprzód wygorzały w niej dęby na robienie towarów leśnych wygodne, klon, jesion i inne drzewo zgodne na palenie potaszu, szmelcugi, popiołu,... drzewo bartne, budynkowe, lipowe... w tym pogorzeniu puszczy szkody poniósł na 10.000 Złp.



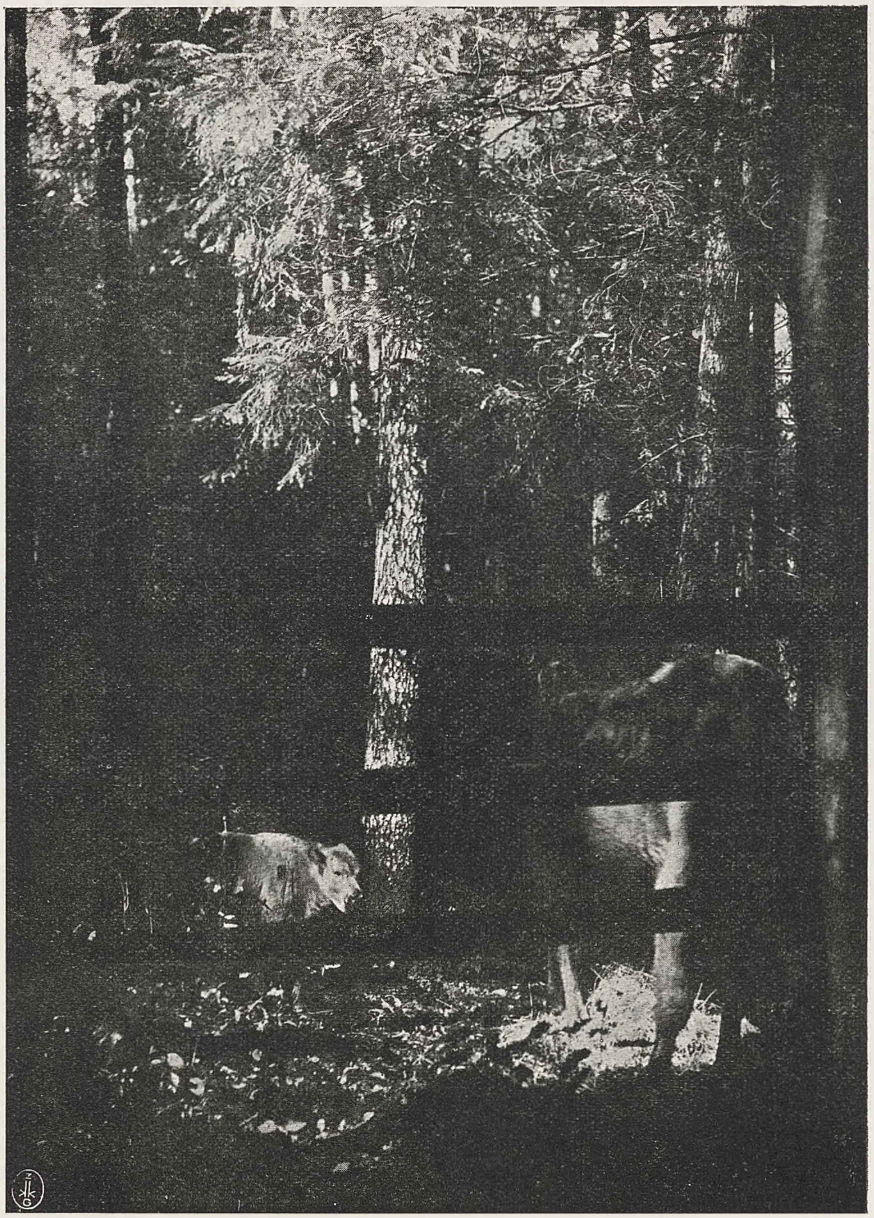
Wywczasy letnie

[1]) mila litewska = 7.3 wiorsty.

Palenie puszczy na potasz wciąż spotykamy. Jeszcze przed zawieruchą moskiewską w w r. 1570 znajdujemy wzmiankę, że Andrzej Szypiłło z Ulina „Kontrakty z kupcami o potasz czynił". Szedł ten potasz na export. Skarży się w r. 1783 Leduchowski na Bortkiewicza, iż ten wyprawił potajemnie od wspólnika wyrobiony potasz do Rygi, nie dopuszczał budników do palenia popiołów, zmitrężył z wysłaniem 21 beczek potaszu do Rygi, przez co wynikły trudności transportu, zaś żelazne i drewniane kotły, kubły i inne rekwizyta zmarnował przez niedogląd, że na mrozie popękało samych kubłów 68, czem zniszczył całkiem fabrykę potaszną i t. p. — Nieskończone wprost są procesy o użytkowanie puszcz, które sąsiedzi nawzajem sobie wydzierają, a stanowiły one ogromnie cenne objekty konsumcji wewnętrznej i objekt wywozu. Kładą się pokotem puszcze dokszyckie, zaleskie, hołubickie, tupiczyńskie, hołomyskie, czernickie, gdzie wycina się drzewa bartne, maksztowe, szpirowe, na czołny, strugi, ule, deski, ławy, stoły, buxtele, krokwie, żłoby, dranice, brusy, tarcice, belki. Niekiedy puszcze były świadkami formalnych bitew, staczanych przez ich obrońców z napastnikami w ilościach kilkuset ludzi z obu stron walczących, uzbrojonych we wszelką możliwą broń ognistą i inną.

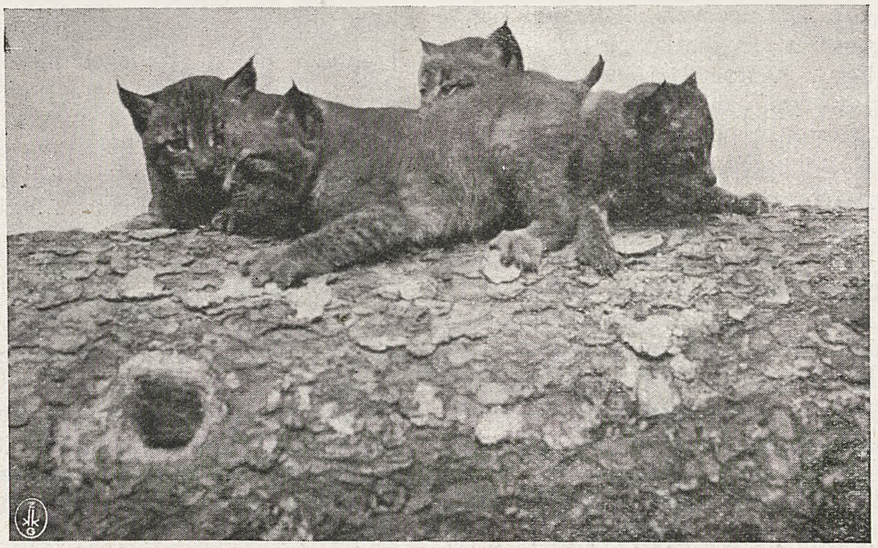
Typowym jest proces Wazgirdów z Dowmontami, Kostrowickimi, Jakułowiczami i innymi. Stwierdzają oskarżyciele, że puszczę hołomyską do ostatka wycięto i zniszczono, a gdy wysłali oni swych leśniczych dla obejrzenia stanu puszczy, tedy odebrano im kożuchów dwa, rękawicę, siermięg 7, siekier 7, wóz nowy, sanie, leśników zaś odarto, w jednej bieliźnie z puszczy wypuszczono. W parę dni później z większym już tumultem ludzi tąż puszczę napadnięto, pokaleczono ludzi, zabrano koni z całą uprzężą 40, 19 kożuchów, 23 siermięgi, 73 siekiery, berwion na ponad 2000 rubli wywieziono... teraz chłopi bez koni nie mogą podróżczyzny ryskiej wypełnić i t. p. Głównym sprawcą tego był Ignacy Wazgird, generał i kawaler orderów. — Były też wypadki i o wiele gorsze, bo się na zabójstwach i kalectwach kończyły.

Właściciele usilnie pilnują swych puszcz, utrzymują straż leśną — leś-



Fot. inż. J. F. Karpiński

Żubrzyca Biskaja czystej krwi wydała na świat w dn. 26 lipca 1931 r. jałoszkę



Puszcza Białowieska. Czterotygodniowe rysie

niczych, strzelców i bartników, nadając im prawa i rozkazy „grabienia" siekier, koni, siermięg i czapek chłopskich. To też ciągle spotykamy skargi tego rodzaju i częste są bardzo dramatyczne i bolesne przejścia, którym ulega straż leśna, co z jednej strony przed dziedzicem własną skórą odpowiada za całość powierzonej puszczy, z drugiej zaś wciąż napadana jest przez uzbrojone bandy leśnych rabusiów. Niemało też cierpi na tem ludność poddańcza.

Tak — w r. 1713-ym skarżą się księża karmelici bosi głęboccy na Buynickiego i Suszyńskich, że ci im puszczę hołubicką pustoszą,... niemal codzień drzewo na targ wywożą i w domach swoich przedają, nawet budynki różne w tej puszczy zrąbione, ...puszczę palą, niezmierne szkody czynią... poddanym księży zabraniają wszelkich łowów, bicia zwierza i ptactwa, strzelby, t. j. muszkiety i ptaszyny, siekiery, piki poodbierali, dorosłych i małych chodzących w łyka, jagody, grzyby z siermięg mężczyzn i białogłowy poodzierali i na ostatnią zgubę ubogich poddanych ludzi nie oddają,... a niedość na tem, żołnierzów swego rotmistrzostwa sprowadziwszy dla jakiegoś niby bezpieczeństwa, a bardziej chcąc żałujących od puszczy odstraszyć, ...poddanych uciskają... żołnierzom puszczy strzec każą,... dranic kop kilkadziesiąt wiezionych na teraźniejszą fabrykę kościelną odebrał i do swego dworu zaprowadził,... koni odbierał... poddanych psami ze dworu wyszczuwać z wielką hańbą rozkazał, srogie odpowiedzi, pochwałki i dyzgusta na żałujących czynił,... poddanych puszczy przedolskiej na drodze z drzewem przejąwszy, wozów kilkanaście z końmi i wołami do dworu zaprowadził i dni kilka bez żadnego karmu na koniach robił i w końcu wymorzone, wybite i pokaleczone do Połocka odesłał i t. p. i t. p.

Podobnego rodzaju jak je wtedy nazywano dezolacje stanowiły ogromny wprost odsetek spraw, rozpatrywanych przez wszelkiego rodzaju sądy niższe i sądy podkomorskie. Te ostatnie często nielada miały kłopot z ustaleniem tytułu własności, ponieważ procesujące się strony bardzo gorliwie niszczyły kopce i drzewa graniczne z „zasiekami" i „klejnami", paląc i ścinając stare dęby, jodły i lipy „rubieżne", przesuwając dowolnie granice puszcz o całe kilometry. Próbowali nawet dziedzice robić t. zw. „zawały", t. j. spuszczać wielkie drzewa, by zagrodzić wjazd do puszczy i stworzyć sztuczne tamy, lecz i to nie zawsze pomagało: skarży się w r. 1799 hr. Plater na swych sąsiadów, że ci „zawały czyli zagrody do puszczy wianużskiej przez leśniczych udziałane na drodze, porozcinali i porozrzucali".

Znaczna część tych bogactw leśnych figuruje w aktach jako „drzewo towarowe", t. j. będące przedmiotem handlu — spławu dźwińskiego.

Np. Hłaskowie oddają w r. 1752 w zastaw swój majątek, excepto (za wyjątkiem) puszczy towarowej, którą nacną (do szczętu) do wyrabiania towarów na spław ryski zakontraktowali. Podobnież w r. 1747, oskarżają mnisi bohojawleńscy x.x. jezuitów połockich, iż ci, „zabrawszy niemało puszczy, towarami spustoszywszy, ładami wyrąbaniem w paszne grunta cale obróciwszy,... corocznie kłody i las towarowy na brusie na tarcicy wyprowadzali i do Rygi sprowadzali, drugi sposobny na belki pospuszczawszy, tak lat kilkanaście niemało profitowali z wielkiem ukrzywdzeniem dla żałujących"...

Kontrahentami w handlu leśnym często — jak i dziś — byli żydzi. W r. 1766 zawiera Hylzen kontrakt z Boruchem, mieszczaninem dziśnieńskim: ma on dostawić „na spław suchojeli pod żerdzie kop 12 i takową suchojel spłycić w trzy płyty i one żerdziami obładowawszy, do spuszczenia tych płytów dodać mołojców na każdy płyt po dwunastu". Inny kontrakt opiewa na „buxtelow alias żerdzi jedłowych kop 400 po sążni 5 dłużyni i grubości w cienkim końcu $1^1/_2$ — 2 calów". Zato Żyd płaci zadatku 1000 złp. i dwie głowy cukru „kandysbrotu", drugie tyle deklarując złożyć przed samym spławem na św. Józef.

Nietylko będące na pniu towary leśne skierowują na siebie pożądliwość amatorów cudzej własności, — czyhają oni na nie i po drodze wodnej. W r. 1768 pozywa przed sąd komisji skarbowej w Grodnie podkomorzy witebski Józef Hurko burmistrzów, radców, ławników i cały gmin miasta Dzisny „o zabranie towarów leśnych na rzece portowej Dźwinie na kilka tysięcy talarów bitych, o gwałt i rapt przeciwko prawom konstytucji udziałany, o szkody stąd wynikłe i nastąpić mogące"

Długoby wyliczać te procesy, w których stroną zawsze cierpiącą przedewszystkiem były lasy, które szybko znikały z powierzchni ziemi, będąc palone i wyrąbywane na paszinę lub towary, a zmieniały się na widnokręgu w gołe pola zamiast sinej zwartej ściany borów.

To też bardzo już wcześnie ogarnia naszych przodków jakiś lęk i niepokój o losy puszcz, niknących na oczach. Bardzo oryginalne na ten temat reminiscencje snuje pewien mnich klasztoru bazyljanów wileńskich, którzy mieli w dziśnieńszczyźnie maj. Zalesie i w nim puszczę zaborską, graniczącą z posiadłościami bazyljanów berezweckich. Otóż opowiada nam ten ksiądz w roku 1701-ym, jak ta puszcza w r. 1588-ym należała do kniazia Sołomereckiego, jak trafiła później na własność bazyljanów i była ona tedy im „mniej potrzebna, bo do niej 3 mile jazdy... i wkoło cudze grunty ją otoczyły. Zaczym archimandryta berezwecki tę puszczę naszą przyłączył do siebie i lat 50 zażywał i komu chciał tę puszczę grassować dopuszczał. Aż ta puszcza z pamięci wyszła (!) i nikt cale o niej nie wiedział, dopioroż do ostatka tę puszczę wycięto i miejscami tylko jeden grunt zostaje... a teraz życzyłbym radzić co o tej puszczy, której w obszerności jest więcej niż na półtory mili (!), abyśmy zczasem i gruntu nie utracili, bo teraz już i Berezwecz oną porzucił i nasi ekonomowie nic o granicach nie wiedzą i nigdy tam sami ani poddani nie bywają... a jest tej puszczy co widzieć, jako piękna była posessya, a teraz od wszystkich jest odbieżana, na łup cudzym oddana,... bo inaczej znowu kto posiądzie te miejsce i żeby nie przyszło i wiecznie utracić fundacyjne dobra. Bo i tak już by przepadły, gdybym onych nie naszperał... Aż się dziwowało Zalesie, że ta puszcza należy do nich".

Nie potrzebujemy chyba akcentować, jak razi nas dziś sam fakt możliwości zapomnienia o posiadaniu puszczy, której obszar wynosił 15 kilometrów.

d. c. n.

Otton Hedemann



Nenufary. Fot. P. Olszewski

LEGENDY O PTAKACH

Przekład z włoskiego Stelli Olgierd

Można twierdzić z całą pewnością, że na żaden temat nie powstało tyle legend jak na temat ptaków. Ilość ich przewyższa nawet znacznie legendy powstałe o ssakach, wyłączając oczywiście człowieka. Ptaki są główną treścią legend pogańskich, jak również i chrześcijańskich a także i różnych innych, które nie mają żadnego rodowodu ani pogańskiego ani chrześcijańskiego, a pochodzenie ich jest nieokreślone, i jeśli wolno użyć wyrażenia, które odpowiadałoby wszystkim legendom, właściwie czysto fantastycznego, to znaczy że nie mają podstawy ani kolorytu mitologicznego, czy chrześcijańskiego.

Po większej części legendy pogańskie są tragiczne i mają za treść zamienienie istot ludzkich w ptaki, bądź to jako karę, bądź też jako akt miłosierdzia.

Legendy chrześcijańskie prawie wszystkie przepojone są poezją, a przemiana, jeśli wogóle jest w nich o niej mowa, dotyczy tylko barwy upierzenia lub też przemienia istoty nieżyjące w ptaki.

Ileż też jest legend o ptakach? Trudno określić, gdyż należałoby znać doskonale całą literaturę wszystkich krajów, a specjalnie folklor każdego narodu. Zwłaszcza w literaturze i folklorze ludów północnych legendy takie znajdujemy w obfitości, jest ich daleko więcej niż w literaturze i folklorze każdego innego kraju, pozatem przyczyniają się one do powstawania znacznej ilości legend, które powyżej określono, jako fantastyczne.

Przy pewnej dozie cierpliwości udało mi się zebrać około siedmdziesięciu legend o ptakach. Postaram się przytoczyć tu znaczną ich część, ograniczając się do jaknajwiększej lakoniczności. Wprawdzie przez to większość z nich, (zwłaszcza legendy chrześcijańskie i fantastyczne) straci właściwy urok, artykuł niniejszy jednak ma ramy ograniczone.

K r u k, ptak białopióry, leciał aby donieść bożkowi Apollo, że kochankę jego, Arsinoe, widział w ramionach jakiegoś innego mężczyzny. Apollo, wściekły, zabił Arsinoe a z ciała jej wydobył syna Eskulapa. Potem jednak, rozgniewany na kruka, że jego doniesienie popchnęło go do zbrodni, zamienił mu pióra białe na czarne.

Akal, uczeń Dedala wynalazł piłę i kompas. Dedal, zazdrosny, strącił go z wieży, jednak Minerwa, wzruszona jego losem, współczując mu, przemieniła go w k u r o p a t w ę.

Jowisz pożądał Asterji, ta jednak oparła się jego chuciom. Jowisz przemienił ją zato w p r z e p i ó r k ę.

Leukipos i Arsipia pracowali podczas święta Bachusa, toteż bożek zmienił ich w p u h a c z a i s o w ę.

Nitimena z Tesalji za to, że kochała ojca swego miłością niedozwoloną zamieniona została w p u h a c z a.

Mars powierzył Aletrionowi, swemu wojownikowi i ulubieńcowi, pełnienie straży, podczas kiedy sam pieścił Wenerę, polecając mu obudzić się o świcie. Tymczasem Aletrion zaspał, a czułą parę zaskoczyło Słońce (Apollo) i pospieszyło uwiadomić o tem rogacza Wulkana. Mars, rozgniewany przemienił Aletriona w k o g u t a, który wstydząc się swej opieszałości, zwiastuje przed świtem nadejście słońca.

Argus miał sto oczu, pięćdziesiąt było otwartych, podczas kiedy pozostałe pięćdziesiąt spały. Junona poleciła mu pilnować Io, nie chciała

bowiem, aby posiadł ją Jowisz, którego sama kochała. Tymczasem jednak Merkury, z polecenia Jowisza, uśpił sto oczu Argusa, grając na flecie, poczem uciął mu głowę. Junona zebrała owe sto oczu Argusa i ozdobiła niemi ogon p a w i a.

Dedalion, zrozpaczony z powodu śmierci Ceicy rzucił się ze szczytu Parnasu, lecz Apollo zmienił go w s o k o ł a.

Król wyspy Koo, nazwiskiem Merop, wielkiem cierpieniem, jakie okazywał po śmierci małżonki Prozerpiny, którą zabiła Diana, tak wzruszył Junonę, że zmieniła go w o r ł a.

Semiramida, po śmierci, przemieniła się w g o ł ę b i a.

Dziewięć córek króla Macedonji, Piotra, ośmieliły się wyzwać Muzy na konkurs śpiewaczy, a kiedy okazało się, że są pokonane, przeciwstawiły się sędziom. Wówczas to Apollo zamienił je w s r o k i.

Pewna dziewczyna, piękna lecz próżna, przepędzała cały czas na przeglądaniu się w lustrze i na strojach. Bogini Pallada zabrała jej lustro, grzebień i stroje. Ujrzawszy ją jednak mimo to przeglądającą się w polerowanej płycie miedzianej i strojącą włosy w pióra, bogini zmieniła ją w s k o w r o n k a z czubkiem lub piórkami, który zawsze przylatuje tam, gdzie błyszczy jakieś zwierciadełko.

(C. d. n.) *Luigi Ghidini*

KREW NA ŚNIEGU

(Feljeton myśliwski)

Chata wdowy Kubiakowej stała na uboczu, opodal drogi, więc żaden gwar z wioski do niej nie docierał. Jasiulko sypiał mocno i byłby przespał polowanie i zarobek, gdyby nie sąsiad, stary Matusiak, który idąc do lasu, skręcił z drogi i zastukał w okno. Jasiulko zerwał się, wciągnął na nogi buty, a na kark stary, porwany kożuch, co mu pozostał po ojcu, i już był gotów do drogi.

W drzwiach przypomniał sobie, że przecież idzie na cały dzień, więc wartoby podjeść. Chleba w chacie nie było, żeby wziąć ze sobą do lasu, a tylko na przymurku nad płytą kuchenną stały w misce wczorajsze kartofle. W izbie było ciemno, a ognia też nie sposób było rozpalić z braku zapałek, na co Kubiakowa radziła sobie przynoszeniem w garnku żaru od sąsiadów. Matka jeszcze leżała w łóżku, iść po ogień było zapóźno, więc Jasiulko sięgnął po miskę z kartoflami, żeby choć zimnem i trochę się posilić, ale że on nigdy zdarny nie był, a pociemku tembardziej, przeto miast wziąć miskę w rękę, zwalił ją z przymurka na ziemię i potłukł.

Skoczył zaraz potem prosto w drzwi, ale na progu dopadła go matka i rąbnęła pięścią w kark, aż w nim coś jęknęło. I tak Jasiulko poszedł do lasu bez śniadania.

Na świecie po nocnej zawierusze zaległa cisza. Wicher nie gnał już polem śnieżnych bałwanów i nie wył, jak potępieniec. Przepadł gdzieś za lasami i ani go słychać było.

Zato powietrze stężało od mrozu i stało się jak lód twarde i ostre. Jasiulko musiał dobrze wyciągać nogi bo wszyscy z wioski poszli przed nim. Bał się opóźnić, gdyż strach go zdejmował przed srogim gajowym, a dwa złote też chciał do domu przynieść. Rwał więc prawie kłusem po miękiem puchowem kopielisku, zaścielającem drogę, a kiedy dobrnął do lasu, rosisty pot stanął mu na karku pod kożuchem. Gdy wreszcie dotarł do gajówki śród boru, na niebie paliła się ognista zorza, zwiastująca rychłe wzejście słońca.

Przed gajówką na gościńcu stał tłum ludu, między którym kręcili się gajowi, spisując przybyłych i pouczając, jak trzeba chodzić w nagance, w jakim porządku, żeby się nie poplątać w lesie i nie pogubić.

Kiedy między gałęziami drzew ponad gościńcem zamigotała jaskrawość pierwszych promieni słońca, gajowi poprowadzili gromadę w głąb boru i tam ustawili z ludzi długi łańcuch na dukcie, co przerzynał las z północy na południe.

Las jeszcze spał. Nocna nawałnica śnieżna obwaliła mroczne świerki ciężkiemi płatami białego, zimnego puchu, które przygięły gałęzie miejscami aż do ziemi. Ogromne chojary nie szumiały i stały ciche, drętwe, senne, jakby odpoczywając po wściekłem zmaganiu się z wichurą, co tarmosiła je bez litości przez całą noc. Cicho było w lesie i snać wszelka żywina też pewnie sobie spała w gąszczu, nie widząc nic o tem, jaką ogromną na nią zastawiono matnię.

(D. c. n.)

Ludwik Andrzejewski

NOC W LESIE

Dziwne zaiste czary roztacza ciemna i upalna noc letnia w gęstwinie leśnej. Zaledwie spoczęły do krótkiego snu liczne rzesze dziennych ptaków i owadów, zniknęły znużone barwne motyle, przytuliły kielichy leśne kwiaty, kiedy, jakby zbudzone pierwszem „der-der-der'' derkacza, wybucha inne, nocne życie boru.

I wnet w mrocznej ciemni ozwała się krzykliwa sowa, zawtórował jej ponury puhacz, wkrótce cały las zaczyna wypełniać się niesamowitemi szmerami i tajemniczemi odgłosami.

Zewsząd słychać zda się monotonny, a jakże coraz to inny poszum sędziwych dębów i nieustanne drżenie lękliwej kochanki leśnej — osiki. Wkrótce niewiadomo kiedy i skąd, bór otula się oparami, zasnuwa się lekkiemi mgłami. Później zaczyna perlić się na liściach brylantowa rosa.

Tu i owdzie rozbłyskuje smuga poważnie kroczącego, robaczka świętojańskiego. Wkraczamy cicho, bezszelestnie wgłąb tajemniczego, uśpionego, boru.

Łódź nasza lekko kołysze się na falach leśnej rzeczki. Gęstwa świerków całkowicie pochłania mizerne światło dalekich, bladych gwiazd. Wkraczamy w dziwnie mroczne i jakieś tajemnicze, głusze leśne. Nagły, lekki powiew wiatru zakołysał i zaszumiał przybrzeżną trzciną i tatarakiem, pozatem cisza i spokój. Wokół, na lekko zmarszczonej tafli wody, kładą się dziwnie fantastyczne cienie stojących nad brzegiem drzew. Gdzieniegdzie przebłyskują jeszcze plamy złotych grzybieni i białych nenufarów.

Bezszelestny nietoperz, zdaje się, że omal nie zaczepia nas w swym szybkim locie i ginie niebawem w mrokach.

Wokół dziwna dostojność, rzekłbyś powaga odwiecznego życia, odwiecznej i nieustannej walki o byt.

Wtem jakiś cień zamajaczył przy brzegu leśnego strumienia. Nacisk guzika i wytryska wąską smugą błyskawica tysięcy świec reflektora i widzimy jakgdyby cud: — schwy-

tany „in flagranti" u wodopoju piękny jeleń, oślepiony błyskawicą, stoi cudowny i dziwnie bezradny, zda się zażenowany, poprostu wizja Św. Huberta...

Stoimy długą chwilę, wzajemnie zdumieni i oczarowani niecodziennem zjawiskiem. Reflektor gaśnie, a my, jak bezszelestne duchy, suniemy dalej szukać wrażeń i cudów nocy letniej, w ciemnym borze.

Mroczne świerki zwolna ustępują miejsca powiewnym białym brzozom, robi się cośkolwiek jaśniej. Leśne koniki jednostajnie świerkają, zewsząd dochodzi rechot żab, mieszający się z ciągłym terkotaniem derkaczy, zrzadka przerywanym basem tajemniczego bąka.

Zwolna mijamy leśną łączkę, leżącą nad rzeczułką. Wtem — stop! Coś czerni się nad wodą, jakieś ciemne, zlekka poruszające się plamy...

Znów nagły błysk reflektora zaczarowuje u wodopoju stadko jeleni, kiedy ani myśli, że w pobliżu znajduje się ludzka istota.

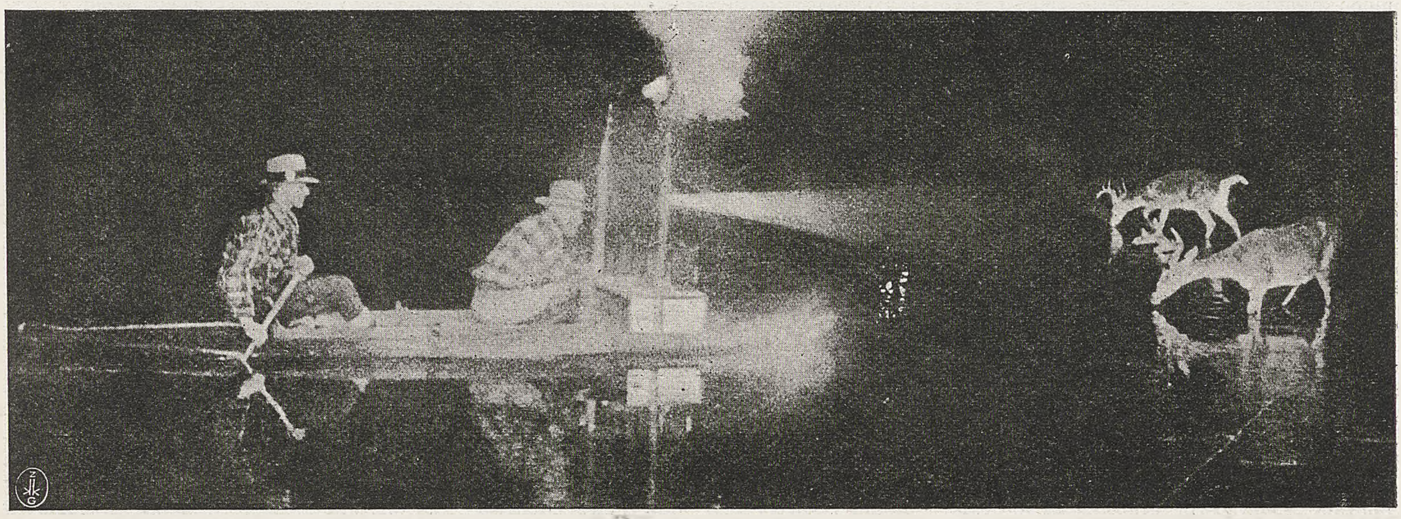
Za chwilę posuwamy się dalej. Na wschodzie rozjaśnia się. W mgnieniu oka ciemności rzedną, szarzeją. Niebawem rozbrzmiewa już hymn pierwszych zwiastunów nadchodzącego dnia. Zadźwięczał leśny skowronek, po nim coraz to inny ptak przyłącza swe trele i o pierwszym brzasku, zda się wszystko wokół śpiewać: „Kiedy ranne wstają zorze".

Wracamy...

St. Jabłoński



Poprostu wizja Św. Huberta... (Die Woche)



Nagły błysk reflektora zaczarowuje u wodopoju stadko jeleni (Die Woche)



Zjazd Legjonistów w Tarnowie Fot. W. Pikiel

Z MIESIĄCA

W STOLICY I KRAJU

Kryzys trwa! Po obniżeniu płac urzędniczych poniżej minimum egzystencji — nadeszła nowa faza redukcyj, tym razem oszczędnościowych. Już poprzednie redukcje poszły tak daleko, że niektóre działy służby, jak np. ochrona lasów i służba weterynaryjna stanęły omal że nie pod znakiem zapytania. Na 1 sierpnia zwolniono w Warszawie i na prowincji lub przeniesiono na emeryturę kilka tysięcy pracowników państwowych. Redukcja dotknęła tym razem funkcjonarjuszów skarbowych, sądowych nauczycieli i pracowników kolejowych. W samem tylko ministerstwie wyznań religijnych i oświecenia publicznego zwolniono podobno 1900 nauczycieli i 22 urzędników centrali.

Warszawę odwiedził jedyny brat króla Karola, książę Mikołaj rumuński. Przyleciał on do Warszawy samolotem wojskowym, który sam prowadził. Na lotnisku oczekiwali księcia przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, oraz minister spraw zagranicznych p. Zaleski. Książę Mikołaj rumuński zamieszkał na zamku. Pan marszałek Piłsudski podejmował go wraz z generałami Lazarescu i Jacobici — tradycyjną herbatką. Wieczorem Pan Prezydent Rzeczypospolitej, wydał na cześć gościa obiad. Na drugi dzień udał się książę, również otwartym samolotem wojskowym do Krakowa, a następnie samochodem do Morskiego Oka nad Zakopanem. Książę rumuński nie lubi rozgłosu koło swej osoby. Nie lubi również swą osobą zaprzątać opinji publicznej swego kraju. Polityką się nie zajmuje, jest natomiast doskonałym marynarzem, lotnikiem i wojskowym. Na swem obecnem, wysokiem stanowisku w armji rumuńskiej, czuje się doskonale.

Polski statek „Dar Pomorza", który zawitał do Ameryki, był entuzjastycznie witany.

Na spotkanie statku wyjechał komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich organizacyj polskich. W drodze i na przystani wszystkie statki witały gwizdkami „Dar Pomorza, który stanął na kotwicy na rzece Hudson. Kapitan Maciejewicz w towarzystwie kadetów i oficerów udał się do ratusza, gdzie był przyjęty przez majora miasta Walkera.

W prasie austrjackiej pojawiły się ataki na rząd polski z tego powodu, że nie zajmuje się rzekomo koncernami polskiemi finansowanemi dotychczas przez austrjacki zakład kredytowy. Chodzi tu najwidoczniej o skłonienie rządu polskiego do zdobycia w jakikolwiek sposób kredytów dla koncernów polskich, aby w ten sposób — odciążyć austrjacki zakład kredytowy.

Minister Beck udzielił przedstawicielowi zrzeszenia prasy północno - amerykańskiej Playerowi wywiadu, w którym podkreślił niezaprzeczalną polskość Pomorza i rolę, jaką Pomorze odgrywa w handlu polskim jako jedyny dostęp do morza. Min. Beck zaznaczył, że Polska nie odda ani piędzi ziemi Pomorza, która zawsze była polską, lecz została Polsce wydarta siłą, a odzyskana dzięki zwycięstwu prawa i sprawiedliwości. Wywiad ten został wydrukowany w dzienniku „Le Petit Parisien".

Lublin nawiedził orkan o niebywałej sile i gwałtowności. Huragan pozrywał dachy z domów na peryferjach miasta, wywrócił autobus miejski, zwalił kilka kominów fabrycznych, powyrywał drzewa z korzeniami w alejach. Straty w ludziach wynoszą: 3 osoby zabite, 11 ciężko i 12 lżej rannych, 8 wagonów kolejowych wicher strącił z toru. Straty w okolicach Lublina są olbrzymie: W Zambrzycach zniszczone 22 gospodarstwa, w Jakubówku — 4 gospodarstwa, w Kolonji Zembrzyce — 7 gospodarstw. W Rostkowie zostało zniszczonych 7 domów mieszkalnych i 5 stodół. W Hajdukach ucierpiały 22 budynki. O sile orkanu świadczy, że części żelazne przewodów telegraficznych zostały pogięte. Na zbiegu ulic Zamojskiej i Fabrycznej huragan porwał jadącą dorożkę wraz z woźnicą i pasażerami i rzucił na fabrykę. Woźnica zabity, pasażerowie ciężko ranni.

Pod Bzowem koło Grudziądza zdarzyła się straszna katastrofa lotnicza. Trzymotorowy samolot wojskowy typu „Focker" ze szkoły lotniczej w Grudziądzu zmuszony do lądowania w czasie nocnego lotu ćwiczebnego runął z nieznacznej wysokości na chlew pewnego zabudowania, wskutek czego, nastąpił wybuch benzyny. Załoga złożona z czterech lotników znalazła śmierć w płomieniach; dwie osoby doznały ciężkich poparzeń przy ratowaniu. Samolot kompletnie zniszczony.

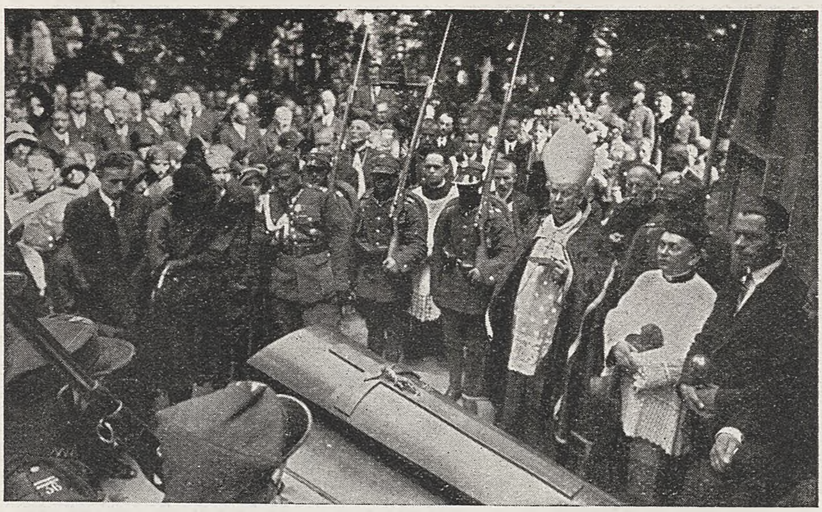
Rząd polski otrzymał zaproszenie wydelegowania swego przedstawiciela do komitetu ekspertów, powołanego celem opracowania sposobów wprowadzenia w życie planu Hoovera.

Została powołana komisja do opracowania wniosków, mających na celu złagodzenie skutków bezrobocia.

Z okazji rocznicy walki pod Mohaczem, staraniem towarzystwa polsko-węgierskiego Węgrzy postanowili postawić pomnik na pamiątkę 1.600 Polaków poległych w bitwie przeciwko Turkom 29 sierpnia 1526 r. Pomnik przedstawia wysoki biały słup, na którego szczycie



Defilada przed p. Prezydentem 5 p. strzelców konnych w Tarnowie Fot. W. Pikiel.



Pogrzeb ministra oświaty ś. p. Sławomira Czerwińskiego Fot W. Pikiel

stoi olbrzymi orzeł z bronzu. Słup wzniesiony jest na kopcu, około którego ułożono ziemię, wysłaną z Polski z każdego województwa. Odsłonięcie odbędzie się 29 sierpnia b. r.

NIEMCY

Niemcy przeżywają ostry kryzys gospodarczy i polityczny. Doraźne zarządzenia prezydenta Rzeszy powstrzymały wprawdzie katastrofę, jednak nie poprawiły w znaczniejszej mierze sytuacji. Pragnąc uzyskać pożyczkę zagraniczną na jaknajdogodniejszych warunkach Niemcy usiłowali zastraszyć mocarstwa groźbą rewolucji. Francja postawiła za warunek udzielenia pożyczki gwarancje polityczne, których przedmiotem miało być również bezpieczeństwo Polski. Niemcy warunku tego nie przyjęli.

Na wniosek Hitlera odbył się plebiscyt, mający zdecydować o rozwiązaniu socjalistycznego sejmu pruskiego. Centralne władze niemieckie zachowały wobec inicjatywy Hitlerowców życzliwą neutralność. Kanclerz Bruening w swej mowie plebiscytu nie potępił, lecz w przeddzień głosowania wyjechał do Rzymu bratać się z faszystami, których odpowiednikiem w Niemczech jest właśnie Hitler. Na szczęście jednak dla demokratycznych Niemiec projekt Hitlera upadł, uzyskał bowiem zaledwie 40% głosów potrzebnych dla przeprowadzenia projektu. W dniu głosowania miały miejsce krwawe walki między demonstrantami a komisją, spowodowane przez komunistów.

Nad Placem Bülowa, gdzie mieści się centrala komunistyczna, tak zwany „dom Liebknechta" był ogłoszony stan wyjątkowy. Rewizja w domu Liebknechta dała policji bardzo obfity materjał.

Pod Jüterbogiem dokonano zamachu na pociąg, którym przejeżdżać mieli niemieccy ministrowie. Zamachowcy w liczbie conajmniej trzech zapomocą instalacji elektrycznej i spreparowanej przez się bomby wysadzili przed nadejściem pociągu szyny. Katastrofa pociągnęła za sobą wiele ofiar w ludziach.

Do Niemiec została delegowana komisja rzeczoznawców finansowych do zbadania sytuacji finansowej w Niemczech. Sir Walter Laeton podpisał raport, w którym przewiduje dwie możności przywrócenia normalnej sytuacji finansowej w Niemczech bez obcej pomocy. Pierwszym sposobem byłoby dalsze wyzbywanie się przez Niemcy aktywów zagranicznych, które z końcem lipca b. r. wynosiły $8^1/_2$ miljardów marek, drugą



Ś. p. minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, Dr. Sławomir Czerwiński, zmarł nagle w Warszawie 4 sierpnia r. b.

możliwością byłaby polityka zmierzająca na gromadzeniu dewiz przez surowce ograniczeniu wwozu, przy jednoczesnem forsowaniu wywozu.

Polityka finansowa Dr. Luthera zbankrutowała. Niemal ze wszystkich stron domagają się jego ustąpienia i zarzucają mu brak konsekwencji w polityce dyskontowej i monetarnej, oraz brak zdolności przewidywania. Liczba protestów weksli w Niemczech mnoży się a polityka Banku Rzeszy doprowadziła do unieplynnienia gotówki.

Pruski minister oświaty Grimm na zebraniu w Essen, ostro krytykował propagowaną przez pewne koła, niemiecką politykę gospodarczą, dowodząc, że prowadzi ona Niemcy do ruiny. Niemcy są nierozdzielnie związane z gospodarką światową i Anglja mimo najszczerszej chęci, nie ochroni Niemiec przed katastrofą bez porozumienia Niemiec z Francją.

Nadprezydent prowincji wschodniopruskiej zawiesił „Gazetę Olsztyńską" za dwa artykuły, ogłoszone w numerach lipcowych. Gazeta będzie mogła podjąć wydawnictwo dopiero 25 sierpnia.

ANGLJA

Anglja przeżywa również kryzys gospodarczy i finansowy. Funt szterling został zachwiany. Rząd angielski został zmuszony do prowadzenia polityki oszczędnościowej. Zapas złota Banku Angielskiego zmniejszył się o około 150 miljonów funtów. Na giełdzie londyńskiej panuje z tego powodu duże przygnębienie. Mimo uzyskania 50 miljonowej pożyczki, giełda nie uspokoiła się i funt szterling spadł znacznie. Kryzys gospodarczy pociągnął za sobą przesilenie polityczne. Gabinet Mac Donalda nie był w stanie pogodzić żądań konserwatystów i liberałów z postulatami partji pracy. Pierwsi domagali się, aby polityka fiskalna rządu połączona była z polityką oszczędności i z nowemi podatkami z jednoczesnem zmniejszeniem wydatków państwa na cele społeczne. Jest to najdrażliwszy punkt dla partji pracy i kierownicy tego stronnictwa bez pogrzebania raz na zawsze swych wpływów politycznych nie mogą się na to zgodzić. Wobec tych trudności gabinet Mac Donalda podał się do dymisji. Mac Donald zerwał węzły łączące go z socjalistyczną partją pracy, i utworzył wielki gabinet jedności narodowej.

Konferencja londyńska była anglosaską próbą zmuszenia Francji do wzięcia udziału w ratowaniu międzynarodowych finansów, bez udzielania Francji gwarancyj politycznych. Ostateczny rezultat konferencji — jak zresztą wszystkich konferencyj międzynarodowych — jest dość nikły. Stwierdzono, że nadmierne wycofywanie kapitałów z Niemiec wytworzyło ostry kryzys finansowy. Wycofanie kapitałów było spowodowane brakiem zaufania, który jednak nie jest uzasadniony ani gospodarczą, ani finansową sytuacją kraju. Rządy reprezentowane na konferencji gotowe są polecić finansowym instytucjom rozpatrzenie:



Nowy minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Janusz Jędrzejewicz

przedłużenia na okres 3-miesięczny kredytu 100 miljonów dolarów udzielonego niedawno Bankowi Rzeszy przez banki centralne w porozumieniu z Bankiem wypłat międzynarodowych. Konferencja zaleciła, aby Bank wypłat międzynarodowych wyłonił komitet przedstawicieli mianowanych przez banki emisyjne, w celu zbadania dalszych kredytów potrzebnych dla Niemiec i ewentualnej konwersji kredytów krótkoterminowych na długoterminowe.



Dowódca „Iskry" w otoczeniu oficerów i podchor. polskiej marynarki wojsk. składa wieniec na grobie włoskiego Nieznanego Żołnierza w Rzymie

ROSJA.

W polityce gospodarczej Sowietów nastąpił duży zwrot. Znamienna jest mowa Stalina o sposobach pracy i nowem kierownictwie w przemyśle sowieckim. Stalin jest zdania, że na dobrowolny napływ sił robotniczych nie można liczyć, lecz siły te należy pozyskiwać stopniowo. Praca musi być zmechanizowana i fluktuacja siły robotniczej nie może być tolerowana. Trzeba dążyć do zreformowania zarobków, aby robotnicy pracowali w danem przedsiębiorstwie stale. Każda grupa robotników musi odpowiadać za jakość pracy, wydajność, narzędzia i maszyny. Wprawdzie zdaniem Stalina nie można oprzeć się na starych kadrach inżynierów i techników, odziedziczonych po carskich rządach, jednak nie można odrzucać wszystkich i należy otoczyć opieką tych fachowców, którzy wyraźnie sympatyzują z klasą robotniczą. Nakoniec podkreślił Stalin konieczność otworzenia nowych źródeł pieniężnych, aby odnowić gospodarkę, wszczepić konieczność samowystarczalności i zmniejszyć koszty produkcji.

Fabryki metalurgiczne na Ukrainie nie wykonały w całości prac zakreślonych planem pięcioletnim Niedociągnięcia wynoszą 30 — 35% zamierzonej produkcji.

Rząd sowiecki wprowadził nowy podatek od dochodu, który opłacać mają rzemieślnicy wyrabiający przedmioty z materjałów klientów, oraz trudniący się reparacją i remontem rzeczy. Również zakłady fotograficzne, fryzjerskie, pralnie i inne przedsiębiorstwa tego rodzaju opłacają 10% podatek od dochodów.

Rada komisarzy ludowych ogłosiła na Ukrainie dekadę składania zboża w sterty. Zarówno indywidualne gospodarstwa jak i kollektywy odmawiają sprzątania zboża z pól, tak że skoszone zboża leżą na przestrzeni 12 miljonów hektarów, co wobec nadchodzącej na Ukrainie pory deszczów grozi zniszczeniem zboża. Prasa sowiecka usiłuje przedstawić sprawę jako wynik agitacji kułaków. Członkowie niektórych gospodarstw kollektywnych podzielili zboże między siebie i nie chcą oddać go Sowietom.

Wobec katastrofalnego stanu magazynowania zboża, rząd ogłosił „moblizację komunistyczną" w celu walki o zboże.

W Czelabińsku (Syberja) zdarzył się bunt bataljonu strzelców, który przybył tam dla pełnienia służby wartowniczej. Strzelcy zażądali prawa opuszczania koszar w czasie wolnym od zajęć i zwiększania racyj żywnościowych. Obydwa postulaty zostały spełnione, jednak oddziały G. P. U. otoczyły koszary i zażądały wydania podżegaczy buntu.

W czasie podróży inspekcyjnej Woroszyłowa po Syberji zwolniono ze stanowisk 8 dowódców oddziałów armji czerwonej, w których zdarzyły się wystąpienia żołnierzy, świadczące o braku autorytetu dowództwa i upadku dyscypliny w wojsku syberyjskiem.



Szablę honorową w Bydgoskiej szkole podchor. otrzymał z rąk gen. Osińskiego prymus Szczepan Madej

Sowiety zalewają poprostu rynek chiński wyrobami rosyjskiemi sprzedawanemi po cenach dumpingowych. Zagrożeni przemysłowcy i kupcy chińscy zwrócili się do rządu z prośbą o pomoc oraz rozpoczęli energiczną kampanję samoobrony. Postanowiono proklamować bojkot towarów sowieckich i bojkot firm, któreby sprzedawały towary sowieckie.

Do Manchesteru nadeszła partja sowieckich biszkoptów dumpingowych, naśladujących w najdrobniejszych szczegółach biszkopty angielskie. Cena tych biszkoptów wynosi 5 pensów za funt, t. j. 3 — 4 pensy taniej od biszkoptów pochodzenia angielskiego.

W ostatnich czasach poczęły do Finlandji napływać wieści o prześladowaniach ludności fińskiej w Karelji sowieckiej. Terror rozpowszechnił się na całą Ingermanlandję. Prawie co noc odbywają się masowe deportacje.

Według danych sowieckiego urzędu wychowania fizycznego na terenie Sowietów znajduje się około 300 tysięcy dzieci kalek, z tego 70.000 sparaliżowanych. Przyczyną tego stanu jest zrujnowanie życia rodzinnego i ciężkie warunki aprowizacyjne.

Rząd sowiecki przesłał Lidze Narodów dane, dotyczące stanu rosyjskich sił zbrojnych, sprzeciwił się jednak ogłaszaniu tych danych dla użytku konferencji rozbrojeniowej. Wobec tego i Polska odmówiła zgody na opublikowanie swych danych, dopokąd Sowiety nie postąpią tak, jak inne państwa. W sprawie tej toczą się rokowania między Rządem polskim a Sowietami.

LITWA

Litwa przygotowuje się do zmiany kursu polityki zagranicznej. Rozmowy polityczne premjera litewskiego Tubelisa z pozostałymi członkami rządu dotyczyć mają stosunku Litwy do Niemiec.

W Niemczech panuje z tego powodu duże zaniepokojenie.



Zawody konne w Białowieży. Udział publiczności Fot. St. Łu[illegible]iewski

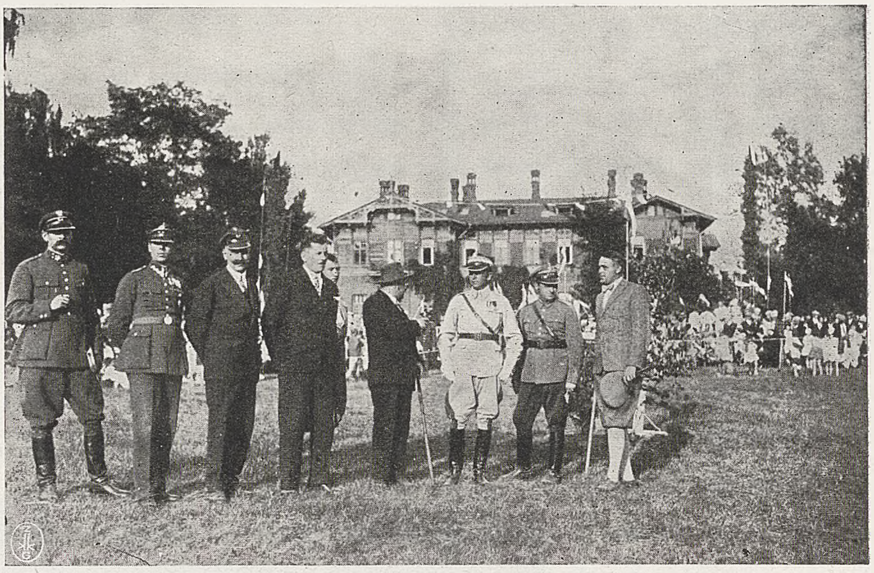
„Lietuvos Zinios" słusznie zauważa, że akcja niemieckich sfer nacjonalistycznych, która doprowadziła Niemcy do katastrofy, jest skierowana również przeciw Litwie.

Przed sądem wojskowym w Kownie toczył się proces przeciwko Waldemarasowi i 23 jego zwolennikom. Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym przynależność do tajnej organizacji, mającej na celu przewrót państwowy i planowanie uwięzienia prezydenta republiki, w celu wymuszenia na nim mianowania Waldemarasa prezesem rady ministrów, oraz dokonanie całego szeregu aktów terroru i przygotowanie zamachu przeciwko wybitnym politykom litewskim. W procesie figuruje przeszło 100 świadków. Sąd uniewinnił Waldemarasa wzamian za przyrzeczenie, że wycofa się zupełnie z życia politycznego.

RZYM I WATYKAN

W Rzymie usiłowano dokonać potwornego zamachu na Bazylikę św. Piotra, przez podłożenie bomby. Na szczęście bombę zauważono i zdołano na czas usunąć. Opinja publiczna jest tym wypadkiem niezmiernie wzburzona, a prasa dopatruje się w zamachu jednego z ogniw zamachów przeciwfaszystowskich. Zamach zdarzył się właśnie wówczas, kiedy stosunki między Stolicą Apostolską a faszystami były najbardziej naprężone.

Stosunki włosko - watykańskie były istotnie ogromnie naprężone. Faszystom nie podoba się propagowana przez, Ojca św. akcja katolicka, pragną przeto przypisać jej charakter polityczny i dopatrują się w niej niebezpieczeństwa dla ustroju faszystowskiego. Szczególnie ostre i napastliwe było wystąpienie prasy faszystowskiej przeciwko encyklice o akcji katolickiej. Doszło do tego, że rada ministrów zajmowała się sprawą wypowiedzenia konkordatu. Obawiano się, że wypowiedzenie konkordatu pociągnie za sobą wypowiedzenie przez Papieża układu laterańskiego, a wówczas zostaną zerwane wszelkie stosunki między Watykanem a Kwirynałem.



Zawody konne w Białowieży. Przedstawiciele władz



Inż. Henryk Krahelski w otoczeniu personelu nadleśnictwa Lubochnia

Nastąpiło jednak odprężenie sytuacji, dzięki artykułowi pióra Arnolda Mussoliniego, brata dyktatora, utrzymanemu w tonie spokojnym i pojednawczym, który to artykuł został opublikowany w „Popolo d'Italia".

W chwili, kiedy numer oddajemy do druku, nadchodzą z Rzymu wiadomości, że szanse porozumienia wzrastają. Akcję pojednania prowadzi O. Taccki Venturi, który uchodzi za osobistego przyjaciela Mussoliniego i który pośredniczył w czasie rokowań poprzedzających zawarcia układu laterańskiego.

HISZPANJA

W Hiszpanji nie nastąpiło jeszcze uspokojenie. Bezrobocie wzrosło w Hiszpanji ogromnie. Skutkiem tego w wielu miejscowościach Hiszpanji doszło do rozruchów. W Sewilli wybuchł strajk generalny.

Parlament hiszpański ostatecznie się ukonstytuował i przystąpił do normalnych prac. Przewodniczącym izby został poseł Besteino, jeden z leaderów partji socjalistycznej, która uzyskała największą liczbę mandatów z pośród wszystkich stronnictw hiszpańskich.

W trzech prowincjach baskijskich, gdzie było zawsze duże przywiązanie do kościoła katolickiego, panuje silne rozgoryczenie z powodu stanowiska rządu hiszpańskiego wobec kościoła katolickiego. Ustępy projektowanej konstytucji przewidujące odłączenie Państwa od kościoła i konfiskatę majątków zakonów wywołują gwałtowne protesty. Prasa katolicka nawołuje do zbrojnego powstania. Rząd zawiesił szereg pism katolickich i aresztował przywódcę baskijskiego Oalarabala. Podobno rząd zamierza skonsygnować na granicy hiszpańsko-francuskiej, zwłaszcza od strony Navarry 3 dywizje na stopie wojennej. Fabryki broni w Eibar i Guernica pozostają pod nadzorem wojskowym.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Zbrojenia — według danych Ligi Narodów — w roku 1931 pochłoną sumę 4.157.931.958 dolarów!! Pierwsze miejsce — z 60 państw, które „Rocznik Zbrojeń wykazuje — zajmują Stany Zjednoczone (707.425.000 dolarów) — drugie Sowiety (578,943,000), Niemcy zajmują 7-me miejsce (171.923.000 dol.) a Polska — dziesiąte (92.073.000 dol.). Oto jakie bogactwa są marnowane dzięki temu, że człowiek jest „najszlachetniejszem ze zwierząt".

S. B.



Nadleśniczy inż. Edward Kubok w otoczeniu personelu nadleśn. Smorgonie

ZAWODY KONNE W BIAŁOWIEŻY

„W niedzielę dnia 5 lipca b. r. odbyły się przy pięknej pogodzie zawody konne w Białowieży, urządzone przez Koło Sportowe 25 p. uł. Wlkp., przy współudziale Komitetu wyłonionego z pośród urzędników Dyrekcji L. P. w Białowieży z Zastępcą Dyrektora L. P. p. K. Nejmanem na czele.

Zawody składały się z konkursów hippicznych dla oficerów i podoficerów oraz z popisów władania białą bronią podoficerów.

Na zawodach był obecny generał p. St. Skotnicki, Dowódca Brygady Kawalerji „Baranowicze" oraz Starosta Powiatowy w Bielsku Podlaskim p. J. Drożański.

Zawody odbyły się w parku Dyrekcyjnym, który na ten dzień został specjalnie estetycznie udekorowany.

Ponieważ zawody były urządzane poraz pierwszy w Białowieży, stanowiły one niebywałą atrakcję, ściągając moc publiczność, która z zajęciem śledziła ich przebieg, hucznie oklaskując udane skoki na przeszkodach oraz popisy władania białą bronią.

Po zawodach odbyła się w Kasynie Urzędniczem zabawa, na której w miłym nastroju bawiono się do póżnego rana.

Dochód przeznaczony został na budowę pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białowieży, L. O. P. P. i Czerwony Krzyż.



Personel Nadleśnictwa Waliły żegna nadleśniczego p. Marjana Wereszczakę

PRENUMERATĘ WPŁACAJCIE NA KONTO W P. K. O. Nr. 5755!

WIEŚCI ZE SMORGOŃ

W dniu 24-ym czerwca r. b. nadleśnictwo smorgońskie żegnało swego powszechnie lubianego, oraz cenionego przez kolegów i współpracowników szefa — pana inż. Edwarda Kuboka, przeniesionego na stanowisko nadleśniczego w puszczy Rudnickiej pod Wilnem. Niezależnie od wybitnych zasług na polu fachowej swojej pracy, zwłaszcza w kierunku odnowienia lasów, pan inż. Kubok zostawia po sobie prawdziwy żal wśród ludności miejscowej, gdyż działalność na polu obywatelskiem i udział w organizacjach społecznych zyskał mu gorące i zasłużone uznanie. Wyraz temu dało odznaczenie pana inż. Kuboka Krzyżem Zasługi przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, podczas zeszłorocznej wizytacji przez Głowę Głowę Państwa Wileńszczyzny i okolic. Szczupła rodzina inteligencji urzędniczej nadleśnictwa odczuwa dotkliwie zwinięcie tak gościnnego domu, jakim był dom pp. inż. Kuboków. Nowy posterunek pana nadleśniczego jest jeszcze bardziej odpowiedzialny, gdyż wymaga niezwykłej energji, oraz umiejętności dla podniesienia dochodowości lasów puszczańskich, bez uszczerbku dla ich okazałości. To też w przeświadczeniu, że na świeżej placówce zalety gospodarcze i społeczne byłego kierownika nadleśnictwa smorgońskiego znajdą dużo korzystniejsze dla dobra Państwa zastosowanie, personel nadleśnictwa, mimo żalu, z otuchą żegnał pana inż. Edwarda Kuboka wraz z małżonką, wręczając piękny album, odzwierciedlający całokształt pamiątek, związanych z jego pracą w nadleśnictwie smorgońskiem.

B. Z.

DWUDZIESTOLECIE PRACY

W roku bieżącym przypada 20-lecie pracy zawodowej inspektora Lasów Państwowych Dyrekcji Wileńskiej, Członka Zarządu Wileńskiego Oddziału Związku Zawodowego Leśników R. P. Leona Huszczy. Ponieważ nazwisko Inspektora Huszczy, jako jednego z redaktorów Kalendarza Leśnego i autora licznych artykułów i kilku wydawnictw jest znane ogółowi leśników Polski, podajemy tu jego podobiznę wraz z krótkim rysem biograficznym.

Urodzony w Rewlu w 1884 r., ukończył gimnazjum w Petersburgu, oraz w r. 1911 tamtejszy Instytut Leśny z dyplomem Ikategorji. Od r. 1911 pracował w lasach państwowych Rosji jako leśniczy, nadleśniczy i inspektor. Po kilku latach zabiegów o prawo wyjazdu z Rosji Sowieckiej do Polski, uzyskał je w r. 1925. Po przyjeździe do Wilna, przyjęty został do Dyrekcji Lasów w Wilnie w charakterze leśniczego w IX. st. sł., poczem, kolejno pracuje w Dyrekcji, kieruje Nadleśnictwem Duniłowickiem i Ławaryskiem, pełni obowiązki inspektora, w ciągu dwuch lat prowadzi wydział techniczny Dyrekcji, wreszcie od jesieni 1929 r. obejmuje urząd inspektora obwodowego.

Od samego początku swej służby w Polsce insp. Huszcza jest jednym z najczynniejszych członków Zarządu Wil. O. Zw. Zaw. Leśników. Uspołecznienie Jego datuje się od lat studenckich, kiedy w r. 1906 obrany został prezesem Kasy Wzajemnej Pomocy studentów Polaków Petersburskiego Instytutu leśnego i następnie co roku ponownie obierany był prezesem, aż do jesieni 1910 r., gdy z powodu ukończenia studjów zmuszony był wycofać się z tej zaszczytnej pracy.

Podnosząc z uznaniem dotychczasowe zasługi Insp. Huszczy w pracy zawodowej i społecznej, życzymy Jubilatowi jaknajdłuższej owocnej pracy w ulubionej dziedzinie.



Jubilat insp. Leon Huszcza

Z NADLEŚNICTWA WALIŁY

W maju b. r. personel Nadleśnictwa i Tartaku Waliły żegnał swego Nadleśniczego Marjana Wereszczakę, odchodzącego do Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, celem pełnienia obowiązków inspektora.

Ustępującego Nadleśniczego pożegnał w krótkich lecz serdecznych słowach, najstarszy współpracownik leśniczy Józef Weretyński, wręczając Mu jednocześnie jako upominek Jubileuszowe wydanie dzieła St. Żeromskiego „Popioły".

P. Marjan Wereszczaka objął Nadleśnictwo przed 10 laty, w krótkim czasie po jego wydzieleniu z Nadleśnictwa Sokolskiego, pracując w niem do czasu obecnego.

Jako przełożony, taktem i dobrocią zjednał sobie przywiązanie i szacunek współpracowników, którzy żegnając Go z żalem życzą Mu nadal równie owocnej pracy dla dobra Lasów Polskich.

J. K.

Z KARTY KOŁA ZW. ZAW. LEŚNIKÓW W LUBOCHNI

Niedawno opuścił lasy N-ctwa Lubochni, inż. Henryk Krahelski, Nadleśniczy, przeniesiony na wyższe stanowisko do M. R.

P. Krahelski jako kierownik N-twa po pięcioletniej owocnej pracy w tamtejszych lasach umiał zaskarbić sobie przyjaźń i szacunek współpracowników, dowodem czego były z głębi serca składane mu życzenia dalszej owocnej pracy, tak przez personel urzędniczy jak i straż leśną.

F.

LEONARD CHOCIŁOWSKI



Ilustrował St. Glewiński

(3

W południe zadźwięczał telefon:

— Ty, Zdzichu? Tu ja, twoja, twoja...

— Przestań, w głowie mi się mąci.

— Co się stało..? Ach, pewnie żona. Rozumiem. No, no, nie myślałam, że tak prędko cię poskromi.

— Nie męcz mnie, błagam. Wyjechała z dziećmi.

— O, to źle. Bardzo źle. Ale przyjedź, to ci coś doradzę. Zaufaj mi i przyjedź, dobrze?

— Dobrze.

Pojechał. A po upływie trzech dni, zdążał już wraz z panią Mirą ekspressem wiedeńskim zagranicę.

Likwidacja interesów i spraw Oleszy, przy zręcznej pomocy Miry, poszła mu jak z płatka. Urlop w biurze, pożyczka, wreszcie niezbędne przygotowania do drogi zajęły zaledwie kilkanaście godzin czasu. Oszołomiony, nie wiedział, kiedy się to wszystko stało. O wszystkiem myślała za niego ona.

W Wiedniu, mimo protestów Oleszy, zatrzymali się w dwuch wytwornych apartamentach przy Ringstrasse — najpiękniejszej ulicy śródmieścia.

Tydzień pobytu w eleganckiej stolicy upłynął zakochanym, jak w bajce. Wtulony wgłąb wolterowskiego fotelu, Olesza całemi godzinami przysłuchiwał się ćwiczeniom Miry, patrząc na jej ręce i profil. W przerwach spadał na niego grad pieszczot. Czasami wypędzała go na przechadzkę i wtedy zwiedzał osobliwości miasta. Wrażeniami swemi dzielił się później z Mirą, wprawiając ją w zdumienie bogactwem opisów i trafnością sądu.

— Skąd, skąd u ciebie ta wiedza? — pytała, całując go po oczach.

Zachwycała się uwagami jego o architekturze katedry św. Stefana, o zawartych w niej cudach malarstwa i rzeźby, skąpanych w fantastycznym blasku kolorowych świateł. Kiedy indziej zadziwił ją opisem znakomitych sztychów z „Albertyny", to znów zaimponował oceną obrazów mistrzów starej szkoły, zgromadzonych w muzeach wiedeńskich.



Na spotkanie jej szli dwaj wytworni panowie

Wieczorem odprowadzał ją zazwyczaj do Blümensäle na Parkringu, gdzie odbywały się koncerty. Siedział w bogatej loży i z zapartym oddechem chwytał wyczarowywane przez Mirę tony. Dumny był z jej sławy, z oklasków, z kwiatów, któremi zasypywano estradę. Obdarzała go często spojrzeniem, lub uśmiechem i wtedy czuł na sobie ciekawe oczy całego audytorjum. Rozmodlony słuchał wspaniałego koncertu Chopina, którego utwory odtwarzała Mira z natchnionym pietyzmem. Przekonał się, że tylko dusza polska potrafi tak prawdziwie odczuć genjusz wielkiego rodaka i z taką subtelnością zdoła oddać jego arcydzieła. Zaś z pośród wszystkich Polek, Mira, zdaniem Oleszy, czuła najgłębiej. Porwany entuzjazmem publiczności, wykrzykiwał brawa i oklaskiwał Mirę najgłośniej. Wiedział, że i ten nocturn i to ulubione przezeń preludjum deszczowe grała dla niego.

Dni mijały szybko i szczęśliwie. Koncerty się skończyły, a impresarjo Miry coraz natarczywiej naglił do wyjazdu. W programie był jeszcze Paryż, Medjolan, Rzym, a później stolice Ameryki Północnej.

Na list Oleszy do żony z żądaniem rozwodu, nadeszła odpowiedź pełna wyrzutów, żalów i próśb. Pani Zdzisławowa mimo wszystko kochała męża i widmo rozwodu przeraziło ją nie na żarty. Olesza, podsycany wyrafinowaną ironją Miry, trwał w uporze, domagając się szybkiego przeprowadzenia sprawy. Wreszcie wszczął kroki rozwodowe na własną rękę.

Po trzech tygodniach otrzymał z Wilna zawiadomienie o pomyślnym toku procesu, a także o nadesłanej zgodzie żony. Widząc niezachwianą stanowczość męża, pani Oleszyna wolała zrezygnować z praw małżeńskich do człowieka, który jej najwidoczniej nie kochał.

Tymczasem w niezmąconej atmosferze idylli wiedeńskiej zaszły nagle niepokojące zmiany. Na pogodnym dotąd horyzoncie poczęły się pojawiać lekkie chmurki — z dniem każdym większe i groźniejsze.

Zaczęło się od błahostki, podczas przechadzki w kasztanowej alei Prateru. Na spacerze tego popołudnia, Mira była wyjątkowo ożywiona. Z wdziękiem odpowiadała na powitania licznych znajomych, bawiąc Oleszę ciętym dowcipem i uwagami. Nagle zmieszała się i spłonęła, jak pensjonarka. Na spotkanie jej szli, uśmiechając się poufale, dwaj wytworni panowie. Zoczywszy w porę Oleszę, wyminęli ich z wyszukanym ukłonem.

— Czy mogłabyś mi wyjaśnić, co oznacza to porozumiewawcze spojrzenie, jakie zamieniłaś przed chwilą? — spytał Olesza.

— Zdało ci się, Zdzichu.

— Ależ widziałem napewno!

— Jesteś niemądry i nudny. Dałbyś spokój z niewczesną zazdrością.

Przez resztę wieczoru była nadąsana i dziwnie opryskliwa w każdem odezwaniu się do strapionego Oleszy.

Nazajutrz przypadek przyniósł mu nową niespodziankę. Czekał na Mirę w jej saloniku, gdy właśnie zadzwonił telefon. Ujął tubkę i słuchał:

— Tu ja, Miro... Hallo? Oh, znowu psocisz ty, niepoprawna bałamutko... — zabrzmiał w mikrofonie młody, barytonowy głos.

Do saloniku wpadła zdyszana Mira. Z pobladłej twarzy Zdzisława wyczytała, co się święci.

— Zdzichu, nie przejmuj się — zawołała. To zapewne stryjcio... Zapomniałam ci powiedzieć, że od wczoraj bawi w Wiedniu.

(Dok. nastąpi)

JERZY-MARJUSZ TAYLOR



2)

Minęło jeszcze kilka tygodni. Stare Miasto przestało mówić o Amerykaninie i jego dziwacznej wieży z restauracją nocną. Przyzwyczaiło się do obojga, przeszło nad niemi do porządku dziennego i powróciło do swych spraw powszednich. Wieża Rybaków wprawdzie cieszyła się coraz większem wzięciem, ale zainteresowanie nią wzrastało tylko w nowożytnych dzielnicach stolicy. Stare Miasto oddawna już pogrążyło się w odmęcie innych wzruszeń. Uwagę jego pochłonął fakt ponownego zjawienia się na Wąskim Dunaju upiornego halabardnika.

Czy tylko na Wąskim Dunaju? Wcale nie. To właśnie było najwięciej zastaniawiające i omawiane najszerzej. Tym razem utrapione widmo, o którem wieść przekazywano z pokolenia w pokolenie, bardzo rzadko ukazywało się w ciasnej uliczce, która od czasów niepamiętnych była główną jego siedzibą. Dziś straszliwy halabardnik hulał niemal po całem Starem Mieście, ukazując się już z tej owej strony Rynku. Odziany w gruby kożuch i czapę baranią, brnął, postukując ciężką halabardą i świecąc w oczy trzymaną w ręce latarnią napotykanym przechodniom.

Ludzie z wrzaskiem pierzchali w popłochu, a upiór, jakby mu o to tylko chodziło, oddalał się natychmiast i zawsze — tak przynajmniej twierdziło kilku ogólnie szanownych obywatelek Starego Miasta — zdążał w stronę Kamiennych Schodków. Tu znikał za węgłem i rzekłbyś rozpływał się w powietrzu. Nikomu przynajmniej nie udało się dotąd podpatrzeć w jaki sposób odbywał się ten niezrozumiały proces chemiczny.

Ale pewnego wieczora na znanem nam już ciasnem podwórku wrzało jak w ulu. Praczka, która tylko co powróciła z powierzonem swym uczciwym dłoniom brzmieniem brudnych prześcieradeł, opowiadał dzieje mrożącej krew w żyłach przygody, jaką tylko co przeżyła. Straszna to była historja. Słuchano jej więc z należytem skupieniem. I nie byle kto słuchał. Wśród stałych mieszkańców domu, między przerażoną maglarką a ślusarzem stał szewc, niegdyś mieszkaniec nędznej rudery, a dziś zamożny posiadacz magazynu z lustrzanemi szybami. Przyszedł wraz z żoną, aby pogwarzyć z dawnymi sąsiadami. W sam czas. Dowiedział się ciekawych rzeczy.

— Idę ja, moi państwo, Krzywem Kołem — mówiła przerywanym ze wzruszenia głosem praczka. — Idę i obliczam sobie w myśli te prześcieradła. Brakuje jednego czy nie brakuje. No i przypomniałam sobie, że takie podarte, trochę kuse, zostało. Ale wracać po nie już nie chciałam. Żadna przyjemność. Późno przecież. Na całej ulicy ciemno i ani żywej duszy.

Umilkła na chwilę i spojrzała na otaczającą ją gromadkę, jakby chcąc przekonać się o wrażeniu, wywołanem przez opowiadanie. Może zresztą spodziewała

się, że ktoś ją o coś zapyta. Nikt jednak się nie odzywał. Wszyscy słuchacze czekali z biciem serc straszliwej nowiny, której treści każdy już domyślał się potrosze.

— Aż tu patrzę — ciągnęła dalej praczka. — Błyska coś za mną w oddali. Jakiś człowiek idzie i w jednej ręce trzyma latarnię, a drugą wspiera się na takim długim kosturze z siekierą. Jezusie! Halabardnik! O mało nie rymnęłam jak długa, kiedy go zobaczyłam. Ale nie uciekłam. Nie. Poleciłam tylko duszę Bogu, przytuliłam się do bramy domu, pod którą stałam i czekam. Może nie zauważy — myślę. Gdzietam, moi państwo! Zauważył. Przyczłapał wprost do mnie, mruknął coś, zaświecił mi w oczy tą latarnią i pogalopował dalej.

Wśród słuchaczy rozległ się nagle szmer niedowierzania.

— Moja pani — rzekła z wyrzutem szewcowa. — Gdzieżby tam taki duch galopował. Rozwiał się pewnie w powietrzu.

Praczka uderzyła się w szeroką pierś.

— Świętą prawdę mówię — zawołała. — Galopował aż dudniło. A ja za nim — dodała z pewną dumą. — Cały strach jakoś mnie odleciał i popędziłam za tym utrapionym halabardnikiem, aby się przekonać gdzie też on znika. Mówiono przecież, że na Kamiennych Schodkach. Ano tam właśnie leciał. Ja za nim. W sam czas zdążyłam. Wiecie, co się pokazało?

Znowu urwała, spoglądając na słuchaczy i, widząc, że nikt nie ma zamiaru zabrać głosu, dokończyła triumfująco:

— Nie rozwiał się w powietrzu. Wcale nie. Teraz wiem już, co się z nim robi. Znacie przecież te małe drzwi w samym końcu Kamiennych Schodków. Prawda? Otóż ten halabardnik otworzył je sobie, wpadł do środka i tyle go widziałam, bo zaraz potem drzwi się zatrzasnęły.

Słuchacze wymienili między sobą zdziwione spojrzenia. Każdy wiedział co to były zad rzwi. Pewnie. Kiedyś szewc nosił tamtędy do swej głębokiej piwnicy węgiel i ziemniaki na zimę, a teraz wychodzili stali bywalcy Wieży Rybaków. Rzecz była wprost nie do wiary.

— Moja pani — zaczęła szewcowa urażonym tonem.

Musiała jednak ustąpić miejsca mężowi, który słusznie uważał, że jemu przedewszystkiem przysługuje przywilej obrony dotkniętego honoru.

— Myszy i szczury gnieździły się w naszych domu. Nie powiem — odezwał się, strosząc groźnie siwego wąsa. — Owszem. Mówiłem nawet temu Amerykaninowi, aby przedewszystkiem trutki założył. Ale, żeby duchy... Nie! Tego u mnie nie bywało.

Rozgniewał się na dobre i rozpoczęła się żywa sprzeczka, bo praczka wciąż twierdziła swoje, a szewc również. A inni też niedługo trwali w bierności. Rozwrzeszczał się ślusarz, stając po stronie szewca. Maglarka opowiedziała się za praczką, krzycząc, że i ona słyszała cośniecoś o duchach, co pokutowały w podziemiu starej rudery. Szewcowa przekrzykiwała wszystkich, zaklinając się, że to kłamstwo, a ślusarzowa pognała na górę po studenta, aby go powołać na arbitra sporu. Niestety wróciła z kwitkiem. Studenta nie było, a sprzeczka tymczasem przeszła w ostrą kłótnię, której echa wybiegały daleko poza Kamienne Schodki.

Każdy przyzna, że finał tej waśni, której przedmiotem nie pogardziliby w średniowieczu najwięksi filozofowie, mógł być zupełnie tragiczny. Od słowa do bójki niedaleko.

Stało się jednak inaczej. Pokłóceni umilkli nagle, gdyż na progu furtki małego podwórka ukazał się Amerykanin. Któż tam wie, co go tu zwabiło. Najprędzej hałas. Może jednak miał jakieś określone zamiary. Wszystkiego wszak należy się spodziewać po ludziach, co potrafią robić pieniądze nawet na Rybakach, gdzie od wieków żyje sama nędza.

— Ależ to kapitalny spór — oświadczył, dowiedziawszy się o co chodzi. — Proponuję państwu poczynienie zakładów. Jest to świetny rodzaj sportu psychicznego. Ożywia umysł i wzmaga rzutkość, a przytem daje doskonałą sposobność do łatwego zarobku.

Szewc pierwszy oprzytomniał z oszołomienia, w jakie całe zwaśnione towarzystwo wprawił nieoczekiwany pomysł. W chwilę później zaś stanęły zakłady i Amerykanin poprowadził pełnomocników obu stron, a mianowicie szewca i praczkę do ciasnego kurytarza, którym rozbawieni goście opuszczali nad ranem podziemie Wieży Rybaków. Szewc, znalazłszy się tam, osłupiał zpoczątku, praczka przeżegnała się i krzyknęła przenikliwie. Niebawem jednak oboje wzięli się pod boki i w obszernej piwnicy, służącej za przedsionek dla tętniącej muzyką jazzbandu sali tańca, rozległo się głośne echo rechotliwego śmiechu.

Oto w samym rogu podziemia, pod wzorzystą makatą starożytną, pomiędzy dwiema służącemi dla ozdoby żelaznemi zbrojami, siedział w rzeźbionym, gotyckim fotelu straszliwy halabardnik. Nie żaden duch. Skądże znowu? Jeden rzut oka wystarczał, aby się przekonać, że jest to student z poddasza domu przy Kamiennych Schodkach, uczciwie zarabiający na życie i naukę w charakterze żywej reklamy przedsiębiorstwa sprytnego Amerykanina.

Koniec



Jezusie! Halabardnik!

KĄCIK ROZRYWKOWY.

(Pod kierownictwem Klubu Szaradzistów)

DALSZY CIĄG III KONKURSU KWARTALNEGO.

4. SZARADA.

Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem: „Echa Leśne” — Warszawa, Nowy Świat 36, z dopiskiem na kopercie „Kącik Rozrywkowy” w terminie 3 tyg. po wyjściu numeru.

(Za rozwiązanie 4 punkty).

Przed nowymi zbiorami braknie czasem chleba,
— Okres ten naród wiejski „przednówkiem” nazywa, —
— *Nie* — *trzy* — *czwarta* biedaków! — Lecz łaskawe nieba
Zsyłają wnet pociechę — ratunek przybywa:
Siódme - ósme - dziewiąte! — Rozpoczną się tedy
Istna *ósme* — *dziewiąte*. Zatem od Świętego
Już *Siódmego* — *szóstego* nie boją się biedy,
Śpieszą starzy i młodzi *trzy-czwarte-piątego*.
— Więc *czwarty* — *pierwszy* — *jaki* nędzarz, głodomorek,
Szóste - *siódme i pierwsze* się już do sytości
I jeszcze groszakami wypcha sobie worek.
— A ile tam uciechy, śmiechu i radości!!..
Wciąż słychać: *„czwarte - czwarte”: „oj! pierwsza—szósta”*
Na skrzydłach wiatru leci i echem powraca,
A *siódma - ósma - pierwsza* to w koszyk, to w usta
Wędruje. Chociaż żmudna lecz miła to praca!
Dary *czwarte - piątego* żywić mogą rzesze,
Każdy dzień *trzecie - pierwsze* jeszcze coś nowego.
— Więc *pierwsze - drugie!* Raźno niechaj każdy śpieszy.
Całe! Czy być może coś bardziej miłego!!...

St. Millerowa

5. MINIATURKA

(Za rozwiązanie jeden punkt).

A kiedy już *cała* nareszcie otwarta,
To *pierwsza-druga* bardzo *trzecia-czwarta*.
Każda *czwarta* — *pierwsza* zawsze intryg głodna,
Choć ich *trzecia* — *pierwsza* nieraz za swobodna.

Inż. J. Modrzejewski

ROZWIĄZANIA ZADAŃ

Na pierwszy Konkurs Kwartalny, ogłoszony w nr. nr. 1, 2 i 3 „Ech Leśnych” złożyły się następujące zadania, których spis podajemy z wyszczególnieniem punktacji:

1. Kwadrat magiczny (M. Liwska) . 2
2. Szarada (Wilnianka z Hollywood) 3
3. Rebus (Gamaston) 2
4. Krzyżówka (Czesław Padé) . . 5
5. Logogryf (Jawnakowa) 4
6. Figielek 1
7. Z szarad migawkowych (Mi. Sław.) 6
8. Szarada (T. Wydmuch) 3
9. Rebus (J. Stratilato) 2
10. Logogryf (St. Millerowa) . . . 4
11. Łamigłówka 3
12. Rebusograf (J. Stratilato) . . . 4
13. Rebus (J. Stratilato) 2
14. Wirówka 3
15. Miniaturki (inż. Modrzejewski) . 5
16. Szarada (St. Millerowa) 2

Zatem ogólna ilość punktów możliwych do zdobycia wynosiła: 51.

1. KWADRAT MAGICZNY

Kolos, omega, legun, oguro, Sanok.

2. SZARADA

„Echa leśne”

P. Tadeusz Kowalski z nadleśnictwa Białobrzegi nadsyła następujące rozwiązanie:

„E c h a l e ś n e” hen, hen płyną...
nigdy w Polsce nie zaginą,
l e ś n e szmery, ptaków wzloty,
polskie lasy i kraj złoty.
Pieśń wieczorna — e c h a niesie
lecz ich trzeba słuchać w lesie.
Młodość choć mija bez e c h a,
to w starości jest pociecha:
Siada się od rana szczerze,
„Echa leśne” w rękę bierze.
Niech się więc Wilnianka nie droży
... jeszcze nam szaradę złoży.

3. REBUS

Obuwie — działo — c — osie — działo — a — len — je — po (w - i - e)— działo

Obu wiedziało co się działo, ale nie powiedziało.

4. KRZYŻÓWKA

Szkoła dla leśniczych państwowych w Zagórzu.

P o z i o m e: Uran, bo, Nuna (wspak), ząb, doki, Uri, rb, ta, la, ce (wspak), talizman, glon, ra, raty, Aar, laka, Pac, cz, tetyka, ch. P i o n o w o: zrąb, lach, kab, tor, on, tan, ty, dal, lew, Abo, irato, dok, wykaz, ilm, akt, Aa, Aar, as, Inu, pan, Eure, taca.

5. LOGOGRYF

Pieniędzy, — pieniędzy, — pieniędzy!

1. opary. 2. opasy. 3. miecz. 4. ciecz. 5. Herod. 6. Sered. 7. snuję. 8. knuję. 9. silni. 10. mieli. 11. bęben. 12. Łężyn. 13. gdzie. 14. ideje. 15. bziki. 16. czeki. 17. syrop. 18. hyżop.

6. FIGIELEK

„Osiem liter”.

7. Z SZARAD MIGAWKOWYCH.

Tracz — czart, sos, kos — sok, Ikar — raki, kęs — sęk, arak — kara.

8. SZARADA.

Natura to jeszcze nierozwiązana szarada.

Rozwiązanie szarady nadesłane przez p. T. Kowalskiego z nadleśnictwa Białobrzegi:

Od *rana* aż do wieczora człowiek się utrudzi,
I *tonie* w swych domysłach i szczęściem się łudzi —
Więc *ratuje* się wytrwale, od zniechęceń pęta,
Szczera wiara w lepszą przyszłość, to dobra zachęta.
Prawda bytu *rozwiązana* splotem tajemnicy,
Sposób rozwiązania *rozda* myśl mędrców stolicy.
Dusza *nasza* za te dobra Najwyższemu rada —
W ten sposób się rozwiązała ta piękna szarada.

9. REBUS.

Mężczyzna — p - Ra - gnie - u -z - na - ni - a — kobieta — uw - lej - b - je- ni - a.

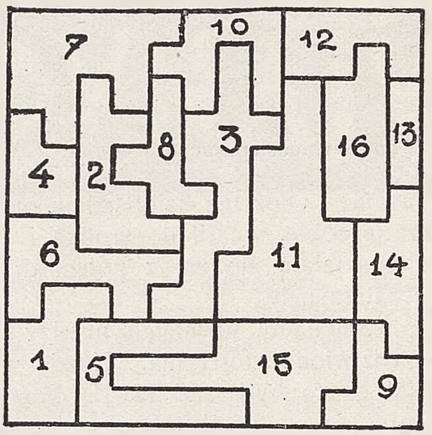
(Mężczyzna pragnie uznania, — kobieta uwielbienia).

10. LOGOGRYF.

Jutrzejszy obiad daje nam dzisiaj spokojny sen.

(Jadalnia, uszom, trud, ratusz, zieleni, Eros, Jadzi, starosta, zagraj, sny (wspak), ochłap, boso, indyk, albo, dolej, demon, andruty, spis, elegje, nokturn).

11. ŁAMIGŁÓWKA.



12. REBUSOGRAF.

Stary mąż młodej żony podobny jest do introligatora, — oprawia książkę, którą... inny czyta.

13. REBUS.

„Gdzie cie djabli niosą?”.

14. WIRÓWKA.

Hypnotyzer (honor, plant, Radom, krzyk, korek, konar).

15. MINIATURKI.

1. Kontrakt. — 2. Serwety. — 3. Stopnie. — 4. Warkocz. — 5. Sekrety.

16. SZARADA.

„Poranek niedzielny”.

WYNIK KONKURSU.

Wszystkie zadania rozwiązali, a zatem zdobyli po 51 punktów: P. P. Kazimiera Barylina — Nowowilejka, Kazi-

mierz Denasiewicz — Drohobycz, Jadwiga Kwiekowa — Dobrzelin, Wincenty Kawecki — Modrzewo, Helena Mokrzycka — Drohobycz, Michał Sławnicki — Łuniniec, Teofil Sławnicki — Białystok, Stanisława Millerowa — Łęczno; 49 punktów: p. Kazimierz Lankauf z Olszowki; 44 punktów „Sylwan" — Zwierzyniec; po 41 punktów: p. p. Zofja Boulangé — Baczków, Dr. Janina Sroczyńska — Złoczew, Marja Katelbachowa — Siedlce; po 39 punktów: inż. G. Kleindienst — Pabjanice, Wacław Stec — Warszawa, Janek Reiss — Złoczów; po 34 punkty: p.p. Ludwika Ceglewska—Dąbrowice, Marja Liwska — Warszawa, M. Teister — Susk; po 28 punktów: p. p. Natalja Apeltowa — Parciaki, Tadeusz Kowalski — Białobrzegi, Władysław Mituła — Oćwieka, Jerzy Pilchowski — Kielce, Czesław Padé — Zagórz, Stanisław Rejment — Juljanów, Michalina Wysocka — Warszawa, Jan Złotnicki — Kolosnowo; po 17 punktów: p.p. Marja Czerwińska—Wilno, Edmund Bartkowiak — Miranowo Gabrysiewicz — Izdebno, Leon Glaszmidt — Warszawa, „Jawnuta" — Siedlce, Czesław Kozłowski — Warszawa, Włodzimierz Kołodko — Warszawa, Karol Widuchowski — Słonim; po 11 punktów: p. p. Czesława Kaczyńska — Krzemieniec, Michajłowicz — Puszcza, inż. Modrzejewski — Lublin, Zofja Wiltowska — Wojciechów; po 10 punktów: p. p. Stanisław Lewandowski — Pajęczno, Eugenjusz Romaniszyn — Ostróg n/Horyniem; po 3 punkty: p. p. Aleksander Runkiewicz — Niewieża, Ludmiła Szalówna — Lubień.

Stosownie do warunków podanych przy rozpoczęciu konkursu wylosowano nagrody następującym osobom:

NAGRODY KONKURSOWE.

1. Boulangé, Zofja Baczków, p. Mikluszowice k. Bochni.
2. Kawecki Wincenty, Modzerowo, gm. Łęg, pow. Włocławski.
3. Sławnicki Michał, Łuniniec.

NAGRODY MIESIĘCZNE.

1. Boulangé, Baczków, p. Mikluszowicz k. Bochni.
2. Inż. G. Kleindienst, nadleśnictwo Pawlikowice, pocz. Pabjanice.
3. Ceglewska Ludwika, leśnictwo Dąbrowice, pocz. Mrocza.

NAGRODA POCIESZENIA.

Szalówna Ludmiła, nadleśnictwo Lubień, pocz. Sulejów.

NAGRODA AUTORSKA.

Inż. Modrzejewski Józef, Lublin.

Nagrody zostaną rozesłane w najkrótszym czasie.

HUMOR

Żona: — Czy pamiętasz, kochanie, że właśnie dziś mija 25 lat od dnia naszych zaręczyn?

Mąż, profesor: — Dwadzieścia pięć lat? Bój się Boga! to kawał czasu, pora najwyższa, żebyśmy się pobrali.

(Simplicissimus)

— Szukam doktora.

— Jest tu praktykujący lekarz na sąsiedniej ulicy.

— Nie chcę praktykującego lekarza. Chcę takiego, który już zna swoją robotę.

(College Humor)

— Dlaczego pan pije tyle piwa? — pyta cudzoziemiec Bawarczyka.

— Bo po tych przeklętych preclach mam straszne pragnienie.

— To po co pan je precle?

— Abym miał apetyt na piwo.

(Sunday Times)

Starszy jegomość do malca, niosącego obwarzanki:

— Chyba czasem zjadasz jednego, prawda?

— O nie, proszę pana, tylko po drodze oblizuję niektóre.

(Punch)

— Czy wiesz, Hubert, że wielbłąd może żyć 8 dni bez wody?

— O święty paternoster, ciekawym, jak długo może żyć, jak się napije.

(Onlooker)

Pani w sklepie do ekspedjenta:

— Proszę o mały, wąski grzebień dla łysiejącego pana o celuloidowych zębach.

(Nebelspalter)

Apfelbaum: — Znam bardzo bogatą pannę, która chce wyjść zamąż za przystojnego młodego człowieka. Prędko pobiegnij do domu, wykąp się, umyj się porządnie, wyczyść ubranie, uczesz się i idź do niej. Jestem pewien, że jej się spodobasz.

Birnbaum: — Dobrze. Ale co będzie, jeżeli się wykąpię i wymyję, a ona mnie nie zechce?

(Universul)

On: — Widzisz, to jest wieża Eiffel.

Ona: — Ee, nie kpij ze mnie. Przecież widzę, że to tylko szkielet jakiejś zaczętej budowy.

(Le Journal)

Sędzia: — Więc ten portfel z pieniędzmi wyciągnęliście koledze we śnie?

Oskarżony: — Ale gdzie tam, panie sędzio. We śnie ja jestem niewinny jak dziecko i nigdy nie kradnę.

(Punch)

RZECZY CIEKAWE

...w jednem z miasteczek na Alasce znaleziono starożytny rękopis, pochodzący z II wieku. Jest to najstarszy dokument rękopiśmienny znaleziony na kontynencie amerykańskim.

...w Liverpoolu tamtejsza gmina, katolicka przystąpiła do budowy wielkiej świątyni, która będzie mogła pomieścić 10.000 wiernych, a której koszt budowy wyniesie 3 miljony funtów sterlingów, czyli około 130 miljonów złotych.

...wskutek fali wielkich upałów, jaka nawiedziła ostatnio Anglję, w wielu tamtejszych fabrykach robotnicy pracują w kostjumach kąpielowych.

...w południowej Afryce w ostatnich czasach odkryto tyle pól djamentowych, że rząd w obawie przed gwałtownym spadkiem ceny djamentów, ograniczył ich sprzedaż, magazynując olbrzymie zapasy djamentów i wypuszczając na rynek jedynie niezbędne ilości.

...w czasie masowych rewizji, przeprowadzonych przez policję nowojorską w tajnych domach gry, skonfiskowano około 5 miljonów dolarów w gotówce.

OD REDAKCJI.

W związku z okresem urlopowym, zeszyty lipcowy i sierpniowy Ech Leśnych ukazały się w terminie opóźnionym, za co też Redakcja najuprzejmiej przeprasza Szanownych Czytelników.

Powołując się na odezwę w numerze lipcowym — Redakcja raz jeszcze usilnie prosi Sz. Prenumeratorów o uregulowanie abonamentu!

T R E Ś Ć

R e d a k t o r: LEONARD CHOCIŁOWSKI. W y d a w c a: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.